

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE,

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyi „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

### II.

W poprzedzającym rozdziale zaznaczyłem bardzo rozpowszechnione przekonanie, jakoby krytycyzm naszych czasów był tak strasznym wiary chrześcijańskiej pogromcą, że, jak niegdyś w podziemiach katakumb, tak dziś kryje się ona tylko w piersiach prostaczków, nim i ztamtąd nie wyprze jej potężna siła krytyki. Mając bliżej przypatrzeć się temu straszemu tępicielowi wiary, nie od rzeczy będzie, jeżeli ściślej określimy, co też właściwie oznacza krytycyzm, krytykowanie i krytyka, o których się tyle dziś mówi. Krytycyzmem juźci nie innego nazwać nie można, jeno usposobienie do krytykowania, krytykowanie zaś jest poddawaniem zasad czy pojęć jakichkolwiek, krytyce.

Dotąd zgoda, ale cóż jest krytyka? Nie bardzo się chyba pomylę, jeśli powiem, że niezmiernie większość krytykujących rozumie przez nią poprostu, wypowiedanie swego zdania, swoich wrażeń o danym przedmiocie — i nic więcej. O takiej to krytyce mówi przysłowie: „la critique est aisée mais l'art est difficile.”

Gdyby krytyka na tem się tylko zasadzała, byłaby bardzo łatwą i dla krytykujących przyjemnym zajęciem; ale niestety, wypowiedanie swoich przekonań i wrażeń, jakkolwiek może być dowodem wielkiego zaufania we własną nieomylność, nie jest jednak krytyką. Krytyka (od wyrazu greckiego *krinein*, sądzić, oceniać), uważana podmiotowo i w najszerszym znaczeniu, jest umiejętnością sądzienia o przedmiotach, pojęciach, faktach podług pewnych reguł i zasad; albo, innymi słowy, jest to stawianie danego przedmiotu wobec zasad pewnych i wypróbowanych, zestawianie ich wzajemne, a potem wyrokowanie o wartości krytykowanego przedmiotu.

Niezmiernie ważną i zasadniczą jest tutaj rzeczą rozwiązanie pytania, jakie sposoby mamy do nabywania pewności i następnie do krytykowania? Sposoby czy środki takie nazywamy z grecka kryteriami i mamy ich kilka. Nikt nie zaprzeczy, że człowiek do poznania otaczających go przedmiotów używać powinien i musi zmysłów odpowiednich naturze ciał badanych, więc nie może rozróżniać smaków za pomocą oka, ani dźwięków za pomocą języka; tak samo oczywistą jest rzeczą, że nabywać pewności, krytykować prawdę, jaką powinien i może za pomocą takiego kryterium, jakie naturze poznawanej prawdy odpowiada, bo przeciwko naturze rzeczy, człowiek jest najzupełniej bezsilnym. Otóż najpierwej mamy do poznania cały ogrom świata zewnętrznego (to co idealisci nie-jaźnią nazywali), cały świat materialny; z natury rzeczy poznajemy go za pomocą zmysłowego doświadczenia.

Jasnym jest, że tutaj żadne teorie i formuły *a priori* na nic się nie zdały, więc zmysły stanowią pierwsze kryterium nasze, są środkiem do nabycia pewności o świecie materialnym. Drugi przedmiot do poznania, na pozór materialnym, w rzeczywistości niesłychanie skomplikowany i do zbadania trudny, — to własne nasze ja. Tu już zmysły po-

średnio chyba przydać się mogą, bo tylko świadomość wewnętrzna, nie potrzebująca żadnych zmysłów i narzędzi, uwiadamia nas o tem, co się wewnątrz nas dzieje. Po za światem zmysłowym i naszym wewnętrznym jest inny jeszcze świat prawd abstrakcyjnych, których ani zmysłami pochwycić, ani wewnętrzną świadomością poznać nie możemy: jest to dziedzina rozumu — trzeciego kryterium. Za jego pomocą widzimy jasno, bez żadnego dowodzenia, że dwa razy dwa — to cztery, że część mniejsza od całości, że toż samo nie może jednocześnie być i nie być, że w skutku nie może znajdować się to, czego niema w przyczynie etc.; a z tych i im podobnych oczywistych prawd wyprowadzamy inne, mniej widoczne odrazu, niemniej jednak prawdziwe. Sprawdzian to niezmiernie ważny dla człowieka, owszem ze wszystkich najważniejszy, bo przeznaczeniem jego poprawiać i dopełniać to, czego innym brakuje. Opierając się na pewnikach oczywistych, idzie on coraz dalej i na podwalinach aksjomatów, buduje gmach metafizyki i matematyki, a skleja i cementuje wszystkie inne nauki, które bez niego byłyby zbiorem luźnych wiadomości i niczem więcej.

Jakkolwiek poprzednie trzy źródła wiedzy dostarczyć jej mogą bardzo wiele, toby jednak ludzie nie dali sobie rady, gdyby nie było czwartego kryterium: powagi i opartej na niej wiary (ludzkiej). Bez niej człowiek, żyjący w pewnym tylko czasie i jednym tylko miejscu, nie mógłby nigdy wiedzieć, co się działo przed nim, co się dzieje gdzieindziej; to też geografia, nauki historyczne, społeczne i lingwistyczne oparte są na powadze i wierze. Owszem, bez wiary w cudzą powagę nabycie najpierwszych zasad naukowych byłoby niemożliwym, bo przecie zaczynający uczyć się musi wierzyć nauczycielowi, nim własnym rozumem będzie mógł się posiłkować. To też rola wiary ludzkiej jest daleko większą, a opieranie się na powadze daleko częściej, niżby się zdawać mogło w wieku tak bardzo rachującym na własny tylko rozum i doświadczenie. Jak za pomocą pięciu zmysłów ciała zapoznajemy się z tyluż rodzajami wrażeń zmysłowych, tak za pomocą tych czterech głównych kryteriów (filozofowie rachują ich więcej, ale o innych, jako podrzędniejszych, nie wspominam), zapoznajemy się ze wszystkimi pojęciami, jakie tylko człowiekowi są dostępne i sprawdzamy ich rzeczywistość i pewność; możnaby je więc nazwać zmysłami duszy. Powtarzam raz jeszcze, bo rzecz to wielkiej wagi, że jak każdy zmysł może poznawać tylko przedmioty odpowiednie jego naturze, tak samo prawda każda powinna być sprawdzaną przez swoje własne kryterium, bo i jaki byłby sens w tem, gdyby kto chciał sprawdzać istnienie archipelagu Fidzi, za pomocą rachunku różniczkowego, istnienie Aleksandra W. za pomocą teleskopu, a prawdziwość teoremy Pitagorasa, za pomocą odczynników chemicznych? Z tego już wnioskować możemy, że przytoczone wyżej przysłowie o łatwości krytyki bynajmniej prawdziwym nie jest: owszem niema trudniejszej rzeczy, jak krytyka i najtrudniej w każdej literaturze właśnie o krytyków. Jakiej bo to trzeba obszernej, głębokiej i prawdziwej znajomości danej nauki, a przede wszystkim jakiego zdrowego i prawidłowo wykształconego rozumu, aby być krytykiem!

Nabyć dużo wiadomości, stosunkowo dość jeszcze łatwo; najtrudniej umieć pochwytać niezliczone odcienie, sub-

telne różnice, wzajemne stosunki między rzeczami, a bez tego być krytykiem jest rzeczą niemożliwą, jak nie może być muzykiem ten, kto nie ma wrażliwego na tony ucha i nie wyćwiczy go; jak nie będzie malarzem, czyje oko nie czulem jest na stosunki form i odcienie kolorów. Jakiego przytem trzeba zamilowamia prawdy, jakiego wzniesienia się nad poziom próżności, chęci rozgłosu, stronniczości dla swych przekonań, jakiej krwi zimnej i rozważliwej! To też gdy czytam lub słyszę, jako wiek nasz jest wiekiem krytycyzmu, jak to teraz żaden fałsz, żadna lekkomyślna teoria, żadne fantazyowanie na naukowe tematy nie wywinie się od żelaznych uścisków krytyki bezwzględnej — otucha i radość napełniają me serce. A więc nadszedł w końcu ów czas pożądany, gdy prawda bez żadnej osłony chodzi między ludźmi, bo niech się jeno w jakie przezroczyście iluzje zawinie, a tembardziej w brudne łachmany odzieje, krytyka je bez litości zedrze i wyrzuci. Niema już lekkomyślnych sądów, niema historycznych fałszów, bo skoro tylko coś podobnego się zjawi, wnet wszyscy, od profesora do ostatniego ucznia, świętem oburzeniem zdjęci, biorą się do kryteriów i błędy wyświecają, jak niegdyś wyświecano czarownice z miasta.

Wszyscy myślą poważnie i mówią z zastanowieniem; smutny wyrok Salomona „*stultorum infinitus est numerus*“ był prawdziwym tylko do połowy XIX wieku, i przeszedł odtąd do historycznego muzeum... Więc też na wzór Chińczyka, o którym wyżej była mowa, powtarzam sobie: „o jakżem szczęśliwy, że w tym wieku urodziłem się, o jakżem szczęśliwy, jakie błogie szczęście stało się moim udziałem“, i czuję, że i mnie zaczynają rosnąć „orle skrzydła myśli“, że widzę przed sobą świetne horyzonty, że przestaję być „senną gąsiennicą!“...

Niedługo jednak trwała ta radość. Ośmielony złudnem mniemaniem, chciałem wkroczyć do świątyni krytycznej mądrości, aleć zaledwem jej progi przestąpił, otoczyły mnie rzesze adeptów nowoczesnej mądrości i dowiedziałem się od nich, że ich świątynia zbudowana dla takiej tylko wiedzy, która przejdzie przez alembik doświadczenia zmysłowego. To tylko, powiadają, jest pewnem, co naukowo dowiedzione, a być niem może, podług nich, tylko to, co pod zmysły podpada; po za zmysłowym światem jeżeli co jest, to umiejętnie poznanem być nie może. Gdy tak mówili jedni — inni, śmielsi i krytyczniejsi, zaczęli wyrzucać zbyteczną nieśmiałość swym kolegom, twierdząc, że owszem dowiedzionem jest, iż oprócz materji nie niema i być nie może. A gdym stropiony wychodził z przybytku nauki, brzmiało za mną szyderczo Büchnerowskie: „*Die Zeiten sind vorüber...*“ przeszły czasy, gdy wierzono w wasze brednie metafizyczno-teologiczne, w wasze niebo błękitne z bezcielesnymi duchami, niemasz teraz żadnego „*a priori*“, żadnej powagi oprócz metody experimentalnej i powagi własnego rozumu.

Jednak dlaczegóż taka wyłączność, pytałem nieśmia-

to. Dlatego, odpowiedziano, że tak chcą nasi mistrze, na-przód Comte, a po nim Spencer, a za tym Lange, a dalej Ribot etc... Cóż to — Lutrowi tylko wolno było mówić: „*po-wiedzcie, że dr. Luter chce, aby tak było, sic volo sic jubeo...*“ a jeżeli tego mało, dodajcie: osioł i papista — to jedno?! Taką metodę przyjęły najwybitniejsze powagi naukowe; dla naszego wieku, racya to aż nadto wystarczająca; zresztą, przez zbytek pobłażliwości, dodamy i to jeszcze, że nasi mistrze twierdzą, iż ponieważ rozum ludzki uprzednio zanadto bujał, opierając się na samym sobie i doszedł do oczywistych niedorzeczności, więc teraz nie wolno mu nic twierdzić, czego nie sprawdzi dotykalem doświadczeniem. (1)

Kto jest trochę obeznany z opiniami uczonych, wie dobrze, że nie wszyscy oni są tak wyłączni, ale tylko pozytywni materyaliści i tłum ich zwolenników. Bądź co bądź — opinia powyższa zapanowała wśród *profanum vulgus*, które chce pokazać, że i ono nie pozostało za ruchem naukowym, skoro powtarza najszumniejsze i najhałaśliwsze naukowe hasła. Pomimo jednak tak powszechnego prądu, śmiem twierdzić, że uważanie jednej metody doświadczałnej za wyłącznie naukową, jest fałszem w zasadzie, w wykonaniu i w celu swoim.

Wrodzona to widać człowiekowi chęć do syntezy, do sprowadzania pewnej liczby jednorodnych rzeczy, do jednego mianownika. Tak niegdyś szukali ludzie jakiegoś panaceum lekarskiego, a wiara w uniwersalne lekarstwo, dotąd jeszcze dość silną jest wśród ludzi. Podobnie też szukano jednego źródła pewności i wiedzy. Ontologisci widzieli je w bezpośrednim poznawaniu Boga, Kartezya-

(1) Może kto mniej świadomy rzeczy posądzi mnie o przesadę, gdy w usta adeptów krytycyzmu bezwyznaniowego wkładam powyższe słowa. Niech sam zajrzy za kulisy, a przekona się, że panuje tam taka dowolność, taki doktrynalny despotyzm, jakiegoby nawet nie przypuszczał. Kiedyś, w pewnym mieście, umarł Swedenborgianin, którego rodzina chciała koniecznie pochować na cmentarzu katolickim, czemu się duchowieństwo sprzeciwiało. Oburzyło to bardzo wszystkie nasze mocne duchy i pewien mój bezwyznaniowy znajomy, wróg zdeklarowany despotyzmu zabobonu, wszelkiego skrupowania i nietolerancyi, powiedział mi że zgrozą: „gdybym miał siłę i władzę, zmusiłbym was, byście go pochowali!“... Zaeni przyjaciele rozumu, braterstwa, wolności myśli... oni zawsze jednacy! Luter mówił: „*sic volo, sic jubeo*“, rewolucya w imię „*wolności*“ po bratersku uciniała głowy opozycyjne, a teraz przyjaciele wolnej myśli, gdzie mogą postępują podług tej samej metody; jeżeli zaś nie mogą w czynie, to w teorii przynajmniej stawiają swe zasady, jako pewniki niezawodne, oparte na racji: „*powiedzcie, że dr. Marcin Luter chce aby tak było... kto tej racji nie uzna, dodajcie mu odemnie, że jest osłem*“. Jasne i przekonywujące. Tak np. Lange w „*Historji Materyalizmu*“ apodaktycznie twierdzi, że „*metafizyka i religia są pozbawione wszelkiej rzeczywistości obiektywnej*“. Comte tak samo powiada, że „*do potępienia teologii i metafizyki, a zatwierdzenia pozytywizmu, żadnych dowodów nie potrzeba*“. „*Niema wcale potrzeby udowadniać zasady, z którą się już dziś spoufalili wszyscy, znający głębiej umiejętności obserwacyjne*“. Kto chce z nimi rozprawić, powinien przyjąć pierwaj walne zasady pozytywizmu bez dyskusji i przebyć edukację pozytywną. „*Ciekawym powiada X. Morawski, co by powiedział Littré, gdybym prawil i pisał przeciw pozytywizmowi, a na jego repliki odpowiadał: nie mogę z panem przyjmować dyskusji, póki nie odbędziesz nowicyatu i kursu teologii*“.

o niebo uderzy! I zginie sam w płomieniach, bo żyć bez niej nie może, a shańbionej nie chce!

Ostrożnie, jak lis, gdy nocą z nory na łowy wychodzi, skradał się wzdłuż chałup, zmierzając do rynku, gdzie już zdaleka widać było oświetlone drzwi szynku „Pod Kogutkiem“.

Czapkę na oczy nacisnął, brodę w kozuch wtłoczył, głowę schylił, skurczył się cały. Któżby w tej figurze niepokazanej poznał owego Prokopa, który jeszcze niedawno tylko przed jednym Bogiem głowę chylił?

Ledwie wyszedł na rynek, ujrzał jakąś postać wychodzącą w najbliższej szynkowni i, mimo grubych ciemności, natychmiast ją poznał.

— Pst! — dał znak zdaleka, ale dla silnego wiatru idący go nie usłyszał. — Franek! — zawołał głośniejsz.

Teraz chłop stanął i zaczął się rozglądać. Prokop do niego przyskoczył i za rękę go chwycił.

— Franek! to ty? — spytał, za szyję go obejmując.

— W Imię Ojca i Syna... Wszelki duch Pana Boga chwali! — Franek odpowiedział, raz po raz się zegnając. — Jestżeś to ty, Prokopie, lub może twój duch?

— Ależ ja, Franku, ja, przytomny na umyśle i zdrów na ciele... Nie bój się!

— Cóż ty tu robisz? uwolnili cię nareszcie?

## Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPACKICH

przez  
**Józefa Rogosza.**

(Dalszy ciąg).

I nie tał przed sobą, że, tak jak teraz, nie biło mu serce ani na stogu za plecami niedźwiedzia, ani nawet wtedy, gdy w bramie samborskiego kryminału obok policyantów przechodził.

Wracał do gniazda swoich wrogów, którym w duszy krwawą zemstę poprzysiągł; wchodził do miejsca, gdzie żyła Ołena, pierwsza i prawdziwa jego miłość. Gdy o niej myślał, czuł w duszy równocześnie niebo i piekło. Pragnął ją zobaczyć, do serca przycisnąć, sam obraz rozkoszy przy boku ukochanej wypełniał mu duszę najwyższą szczęśliwością; z drugiej atoli strony śmiertelna trwoga ogarniała go na przypuszczenie, że Wasyl mógł już Ołenę sprzedać Verwalterowi.

O! jeżeli to się stało, wtedy Prokop wymorduje wszystkich wrogów swoich, potem całe to gniazdo przekle-  
te w przynę obróci i takie pochodnie zapali, że ich blask

nie do wszystkich nauk chcieli stosować metodę geometryczną, Locke i Condillac, zmysłowo indukcyjną, idealisci zaś Niemiec wszystko sprowadzali do idei i z niej *a priori* chcieli wszelką wiedzę i pewność wysnuwać. Materyjaliści przetrzucili się teraz w drugą ostateczność i twierdzą, że tylko drogą metody doświadczalnej można dojść do pewności naukowej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Nieco o kanale Panamskim nie z politycznego stanowiska. — Sztuczne dyamenty i prawdziwe korale. — Torf i jego znaczenie, tudzież pożytek. — Mydło. — Z tajemnic przyrody. — Śnieg. — Drobne gabinety fizyczne. — Zboże.

Tyle już pisano o kanale Panamskim, tudzież o ludziach pracujących nad jego wykonaniem, ze stanowiska politycznego, że zapewne większa część czytelników naszych chciałaby też się dowiedzieć, co o tem przedsięwzięciu mówi wiedza techniczna.

Służymy zatem dokładnemi szczegółami.

Ameryka przedziela wody oceanowe na trzy części, tworząc niejako długi mur. Okręty, które chcą z oceanu Atlantyckiego przedostać się na Spokojny, muszą okrążyć południowy kraniec Ameryki przez cieśninę Magalhaesa, co zabiera niezmiernie dużo czasu. Owa część świata jednak przedstawia w samym środku zwięzenie, na które inżynierowie już od lat 300 zwracali uwagę; liczba projektów przekopania tamtędy kanału dochodzi do kilkuset, wszystkie przecież okazały się niepraktycznemi. Dopiero za czasów króla francuzkiego Ludwika Filipa, inżynier Gazella, z polecenia owego monarchy, opracował, po zbadaniu miejscowości, możliwy do wykonania projekt. Lecz następnie sprawa poszła w odwiołek, choć późniejszy Napoleon III, jeszcze jako prezydent, gorąco zajmował się marzeniami w owym kierunku. Stosunki, zawiazane wówczas przez niego w republice Kolumbii, pomogły, w dwadzieścia lat potem, jego krewniakowi, Bonaparte-Wysemu, do otrzymania koncesyi. Ten ostatni wnet swoją koncesyę odprzedał Lessepsowi.

Lesseps, zaslepiiony powodzeniem, osiągnięciem przy kanale Suezkim, zaraz z początku dopuścił się szeregu najfatalniejszych pomyłek. Przedewszystkiem, łudził się co do wysokości dochodów, jakie kanał miał dawać. Wprawdzie okręty, płynące z Europy do oceanu Spokojnego, zyskiwałyby 30—40 dni drogi, co znaczy, przy sporych parowcach, kilkanaście tysięcy rubli oszczędności dziennie, lecz trudno z drugiej strony obliczyć, ile okrętów mogłoby przez kanał na dzień przepłynąć. Dalej, obliczono zbyt niski kosztorys; prace koło kanału, nawet rzetelnie prowadzone, musiałyby pochłonąć pięć razy tyle milionów, ile początkowo oznaczono, koszta bowiem nie miały przenosić 674 milionów franków, otwarcie zaś kanału zapowiedziano na rok 1888.

— Uwolniłem się sam, nie było innej rady... Ale zejdzmy ztąd, bo nas tu jeszcze gotów kto zobaczyć.

To powiedziawszy, pociągnął przyjaciela ku żydowskiej bóżnicy, która czarna i milcząca stała na uboczu.

Franek nareszcie zrozumiał, że ma z żywym człowiekiem do czynienia, a gdy za bóżnicą stanęli spojrział Prokopowi w oczy i rzekł:

— Prokopie! Jak ty wyglądasz? Gdzie twoje wasy? Gdzie broda?

— Zabrali mi, ale przynajmniej kazałem sobie dobrze za to zapłacić... Nie czas jednak teraz o tem mówić. Powiedz mi, Franek, widziałeś Ołenę?

— Widywałem ją codzień od twego wyjazdu. Płakała okrutnie... pół jej niema.

— Bóg ci zapłać! Spodziewa się mnie zobaczyć?

Franek westchnął.

— Spodziewa... ale...

— Jakie ale?

— Od przedwczoraj źle z Ołeną...

I urwał, bojąc się więcej powiedzieć. Prokop oburącz chwycił go za piersi.

— Mów, Franek, co się stało?

— Przedwczoraj ojciec, razem z sędzią, bo i ten przyszedł mu pomagać, zaprowadzili ją do dworu.

— Ach! — Prokop jęknął — pocóżem tu wrócić!

Roboty rozpoczęto w 1882 r. przy mieście Aspinwall. Kanał miał iść ztamtąd prosto do miasta Gatun, tam połączyć się z rzeką Chagres, potem werznąć się w łańcuch Kordylierów, aż wreszcie wzdłuż rzeczki Rio Grande i po części jej łożyskiem dotrzeć do oceanu Spokojnego. Cała długość wynosiła miała 73 kilometry, szerokość od 28 — 50 metrów, głębokość 8'5 — 10'54 metra, by umożliwić dostęp nawet największym okrętom. Robotników stanęło odrazu 20,000.

Tymczasem z samego niemal początku pokazały się groźne omyłki. Kolej panamską, bezużyteczną w chwili, gdy kanał będzie gotowym, rząd kolumbijski kazał kompanii kupić gotówką za 93 miliony franków. Okazało się dalej niemożliwym połączenie naturalne kanału z rzeką Chagres; potrzeba było kopać kanały, regulujące powódzie, oraz sypać wysokie groble. Dalej, rozbijanie gór skalistych na przestrzeni 40 kilometrów posuwało się z trudnościami niesłychanemi. Obie te pozycye kosztorys pierwotny pominął. Zabójczy nakoniec klimat tak szybko przerzedzał szeregi robotników, że kompania musiała podnosić wynagrodzenia do niemożliwej wysokości. W 1885 roku, a więc w połowie okresu, przeznaczanego na wykończenie dzieła, wyrzucono zaledwie dziesiątą część ziemi. Potem roboty posunęły się nieco prędzej, ponieważ przez rok 1886 wyrzucono więcej milionów metrów sześciennych ziemi, aniżeli przez całe poprzednie trzy lata. Już wówczas atoli było widoczne, iż nawet kosztem 150 milionów franków nikt nie zdoła kanału dokończyć, potrzebaby było w tym celu 3,000 milionów fr., czyli trzech miliardów. Wobec tego, kredyt Towarzystwa upadł, a w dniu 14 Lutego 1889 roku ogłoszono jego bankructwo.

Niemal do wzniecenia popłochu w łonie samej kompanii, tudzież wśród akcyonaryuszów, przyczyniła się wieść, iż amerykanie biorą się energicznie do przekopania kanału przez Nikaraguę. Jest to dotychczas w Europie przedsięwzięcie tak mało znane, a mogące mieć w przyszłości tak wielkie znaczenie, że należy i o niem kilka słów wspomnieć.

Pierwszą myśl powzięto w 1878 roku. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał inżyniera Menocala, który przygotował projekt, tudzież kosztorys, lecz do 1887 r. owe papiery spoczywały w archiwum. Kanał nikaraguński ma być znacznie dłuższym, niż panamski, gdyż będzie biegł na przestrzeni 273 kilometrów; prócz tego, będzie budowanym w terasach, a odpowiednie przyrządy zajmą się podnoszeniem lub opuszczaniem okrętów na każdy poziom wody. Robót atoli nie będzie tutaj wiele; całość powstanie przez połączenie krótkimi kanałami rzeczki Desseado, dalej rzek San Francisco i San Juan, jeziora nikaraguńskiego, rzeki Rio Grande i Tola. Amerykanie — może zbyt chepliwie — zapowiadają, że roboty potrwać zaledwie pięć lat i pochłonać tylko 600 milionów franków. Nocą lampy elektryczne oświecą ową drogę wodną tak, iż przez jedną dobę będzie mogło przepłynąć tamtędy 32 statki. Dotychczas atoli (od 1884 r.) roboty posuwają się żółwim krokiem. To

Franek zaczął go uspokajać.

— Nie masz czego rozpaczać, Prokopie, nieszczęście jeszcze się nie stało... Byłem wczoraj ukradkiem u Verwaltera, zaszedłem tam i dziś, więc wiem co się u niego dzieje. Ołena, gdy ją ojciec do dworskiej kuchni przyprowadził, chwyciła ze stołu długi nóż i w przyległej izbie się zaparła. Odtąd nikomu do siebie nie daje przystąpić. Z początku Wasyl i sędzia chcieli gwałtem do niej wejść, ale jak zaczęła krzyczeć, że się zabije, tak sam Verwalter ich prosił, żeby tego nie czynili, bo mu się zdawało, że łagodnością najprędzej ją rozbroi. Stara się też o to już trzeci dzień, ale jakoś daremnie...

— Mówisz ty prawdę, Franek? — Prokop mu przerwał.

— Przysięgam ci na wszystkie rany Chrystusa Pana, że nie kłamię! — uroczystym głosem odpowiedział, przyczem rękę do góry podniósł. Verwalter jest okrutnie zły, bo gdy usiłuje wejść do izby, ona zaraz woła, że i jego i siebie zabije. Bojąc się, żeby mu nie umarła, kazał jej przez okno jedzenie podawać; całemi godzinami stoi pod drzwiami i słodko do niej przemawia... sługi okrutnie się śmieją...

Prokop przerwał mu porywczco:

— Dość tego, Franek! Teraz chwili nie mam do stracenia, każda godzina powiększa niebezpieczeństwo. Masz przy sobie tę króciwą, którą ci dałem?

pewna, że ów kanał — ukończony — potędze i handlowi Stanów oddałby przysługi niezmiernie.

Zresztą, może są to wszystko tylko złudne nadzieje, blaski fałszywe, jak tyle innych. W wieku, który fabrykuje sztuczne dyamenty, owych blasków fałszywych jest aż za dużo.

Świeżo przecież wynalezione dyamenty sztuczne tem się tylko od prawdziwych różnią, że je nie natura, lecz ręka ludzka tworzy. Po za tem różnic żadnych niema: te same właściwości, ten sam ogień, ta sama przezroczystość. W jaki sposób dyament powstaje w naturze, jest dotychczas zagadką. Przyrodnicy nie zdołali jej rozwiązać. To też przez długi czas uczeni nie umieli stworzyć dyamentu drogą sztuczną, choć posługiwano się licznymi środkami. Dopiero w tym roku pan Moissan w Paryżu otrzymał węgiel pod postacią dyamentu. Użył on w tym celu żelaza, topionego w nadzwyczajnie wysokiej temperaturze. Szczegóły, polegające na mieszanii tego żelaza z węglem, pomijamy jako bardziej specjalne.

Fabrykacja owa odbywa się szybko, w rezultacie dając, między innymi, węgiel krystaliczny, którego własności odpowiadają przymiotom dyamentu. Posiadają owe dyamenty jedną przecież wadę: są to okruchy bardzo drobne; może dopiero z czasem uda się wynalazcy wytwarzać większe kryształy.

O ile przyroda skąpo rozsiała dyamenty na kuli ziemskiej, o tyle nie brak tu innej ulubionej ozdoby pań naszych i wiejskich gospodyń, koralu. Zwierzęta morskie, t. z. korale kamienne, które pochłaniają wapień, rozpuszczony w wodzie morskiej, i zużywają go na budowę swych szkieletów wapiennych, znajdują się i znajdowały od wieków w ilości bardzo znacznej w morzach zwrotnikowych. Korale bowiem, wytwarzające przyrosłe na stałych miejscach wielkie pnie krzaczaste, do swego rozwoju wymagają wody o temperaturze cieplej, braku na dnie morskiem mułu i piasku, wreszcie dostatecznego pokarmu w postaci małych zwierzątek. Wówczas zwolna, lecz systematycznie, budują one zrazu rafy, potem wyspy, jakich sporo nawet w tych miejscowościach, z kąd morze dawno, przed wiekami ustąpiło. Są nawet takie korale, które tworzą w morzu olbrzymie góry o wierzchołku, wznoszącym się wysoko nad poziom wody. Ocean Indyjski i Spokojny są przepelnione takimi górami koralowemi. Zajmującym będzie dla czytelników fakt, iż w Europie dzisiejszej spora ilość gór jest pochodzenia koralowego z czasów, gdy te lub owe okolice tworzyły dno morskie. I tak, szczytki raf koralowych napotykały w prowincjach nadbałtyckich, w Czechach, Niemczech, Belgii i Włoszech. Większa część Alp wapiennych jest pochodzenia koralowego, to samo Pieniny w galicyjskich Karpatach; istnieją też rafy koralowe między Kielcami a Sandomierzem, np. w okolicy Chęcin.

Trzeba jednak uprzytomnić sobie równocześnie, jakie to koleje przechodziły owe rafy koralowe. Wiatry i deszcze

— A gdzieby się podziała?... mam — odpowiedział, z kieszeni ją wyjmując.

— Nabita?

— Właśnie dziś rano świeżo ją nabiłem, bo strzelałem w lesie do świerka.

— A proch masz?

— I proch i kule... sprzedał mi je Staszek Komarnicki.

— Daj mi, Franek, wszystko daj! Kto raz z kryminalu ucieknie, ten już bez broni nigdy się nie obędzie. Ja ci za to dam króciwą ze szczerego złota — i nie ołowiem będziesz z niej strzelał, ale dukatami. O, Franek! w tych górach niedługo będą się działy straszne rzeczy! Prokop ma już dosyć niemieckiej sprawiedliwości, teraz będzie ją sam sobie wymierzał. Franek, słyszałeś co o matce?

— Kilka dni temu był tam mandatar ze Szmulem... Ludzie we wsi opowiadają, że zabrali jej wszystkie graty.

Prokop ryknął jak zwierzę dziki.

— Psy! psy!... Szmul w domu?

— Niema go. Właśnie wczoraj do Skolego wyjechał, wróci dopiero z Niedzieli.

— Przeklęty kasztan, jaki on szczęśliwy! A mandatar jest?

— Musi być, bo jakem dziś z lasu wychodził, widziałem że szedł do domu.

smagały je, zmieniając ich barwę, zasypując piaskiem, rozsadzając coraz bardziej. W szczeliny naciekała woda, która zamarzając, przyczyniła się do wylamywania olbrzymich bloków skalnych. Wreszcie rafa przybrała dzisiejszą postać ściany skalistej, zaopatrzonej u góry zębatami turniami, jakich pełno w Karpatach i Tatrach.

W ogóle, trzeba dodać, iż najnowsze badania geologiczne stwierdziły, że w epoce retyckiej Tatry leżały pod powierzchnią morza, a na niedalekim brzegu panował klimat zwrotnikowy. W epoce kredowej morze już cofnęło się z owych okolic, ale roślinność wciąż jeszcze była podzwrotnikową: w Tatrach rosły palmy o liściach wachlarzowatych, gęstwiny bambusów, figowce, sagowce, figi, winorośl, słowem widniał tam cały ów świat roślinny, który dzisiaj pozostał w Indjach, Ameryce środkowej i południowej. H.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Interpelacya jednego z czytelników. — Portrety bankierów w „Wielkiej encyklopedyi”. — Mój kłopot z objaśnieniem. — Dawniej — i w epoce gwałtownego postępu. — Nowe postulaty. — Znamiona rozumu. — Powszechność nie ludzi, ale siły pieniężnej. — Nowy przykład z życia, czyli delegacya w sprawie ezukrowniczo-ziemiańskiej. — Jej „referat” i „wniośki”. — Byle nie obrazić Pantersohnów, Diebmanów, Sztainpfeusów! — W jakim przypadku kronikarz śmiały się do rozpuku. — Postęp płaszczący się przed cieclem. — Manifestacye wielkopłatkowe w wolnomysłnym Paryżu. — Co trzeba podziwiać. — Najdzielniejsza broń. — Śmieszność i głupstwo. — O ile panowie postępowcy mają je z e z e i ad w głowach.

Jeden z czytelników naszych prowincjonalnych pyta nas *stante pede*, z jakiej mianowicie racyi w wydawnictwie „Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej” znalazł się życiorys i portret pewnego bankiera warszawskiego? Ujrzawszy ów portret, powiada szan. interpelant, mniemałem iż z zamieszczanego przy nim życiorysu dowiem się czegoś całkiem nowego, iż poznam zasługi tego pana, położone w dziedzinie nauki, literatury, sztuki, przemysłu i wogóle na polu działalności publicznej, podejmowanej dla dobra publicznego, boć niby w takim tylko razie należałby mu się ten pewien rodzaj hołdu i pamięci. Alisci w biografii „znanego finansisty” nie spotykam nic, coby o zasługach jego na polu publicznem rzeczywiście świadczyło, a nie było ogółowi znaniem. Boć znanem jest już to, od czego się rozpoczyna i na czem właściwie kończy się życiorys, że ów pan bankier, ze skromnego wiele pracownika kantoru, przeistoczył się — w niedługim stosunkowo czasie — w milionera, aleć jeżeli jest to rzeczywiście zasługą, — jest nią przedewszystkiem dla niego samego. Jemu z tą szybko zgromadzoną mamoną jest dobrze, nawet bardzo dobrze; iżby jednak miało być równie dobrze, wygodnie, społeczeństwu chrześcijańskiemu, — wątpić się godzi. I gdyby redakcyja „Wielkiej encyklopedyi” chciała wizerunkami i życiorysami wszyst-

— Dobrze, Franek. Teraz idź swoją drogą i bądź pewny, że Prokop do końca życia tego ci nie zapomni, iżes mu był wiernym przyjacielem. Idź, Franek, a gdyby cię kiedyś pytali, czyś mnie dziś widział, zaprzyj się! Pamiętaj!

Jego głos i ruchy niezwykle, wielce Franka zaniepokoiły.

— Prokopie! co ty chcesz czynić? — zapytał.

Prokop podniósł głowę hardo.

— Wnet się o tem ci dowiedzą, co mnie skrzywdzili. Przez nich będę zbrojem, niech więc naprzód odpokutują moje grzechy. Franek, uciekaj!

To powiedziawszy, uściśnął dłoń przyjacielowi i cwałem puścił się ku temu miejscu, gdzie stała sędziówka.

Po drodze zatrzymał się chwilę pod kuźnią, do której kowal tylko za dnia przychodził, u króciwy odwiódł półkurcze, przy obudwu lufkach otworzył panewki, z rożka sporo prochu podsypał, palcami srućki u krzemieni przykręcił i popędził dalej.

O tej godzinie, nic złego nie przeczuwając, Wilhelm Klein siedział w swoim pokoju tuż przy oknie, w aktach zatopiony. Słaby blask świecy lojowej skąpo oświetlał jego twarz kościstą, duży nos i błyszczące na nim okulary. Oczy biegały mu szybko po papierze, a myśl chętnie to pazerata, co na nim czarne znaki wypisały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kich szybko wzbogaconych, a mniej więcej znanych bankierów izraelskiego pochodzenia, przyozdobić szpalty swego wydawnictwa, — kłaniam uniżenie za ozdobę podobną, nie pytając już nawet, o ile wówczas znalazłoby się miejsce dla ludzi pracy rzeczywistej i jakby oni w sąsiedztwie takim wyglądali? Ach, prawda! — ów „znany finansista i ekonomista“ — był jednym z autorów i inicjatorów słynnego „memoryału giełdowego“, no — ale ponieważ w dokumencie tym ludność „rdzenna“ odsądzoną, jak wiadomo, została od wszelkiego znaczenia i wartości moralnej, a ludność izraelska przedstawiona — jako jedyny żywioł w kraju, podtrzymujący swą pracą jego siły żywotne, produkcyjne, przeto zasługa w tym względzie owego finansisty, obchodzić może jedynie ludność tę ostatnią, t. j. „izraelską“. Wątpię zaś, iżby i wydawnictwo „Wielkiej encyklopedyi“ obliczone było na „obywateli wyznania mojżeszowego“, którzy przecież mają swego „Izraelitę“ i swego „Hacefire“, nie mówiąc już o „Prawdach“, „Przeeglądach Tygodniowych“, „Gazetach Handlowych“, „Kuryerach Warszawskich“ etc. etc.

Tak mówi sz. interpelant, a ja jestem w kłopotcie, jakby mu wykazać jego zacofanie i jego nieświadomość, a zrobić to bez urazy żadnej. Bądź jak bądź — spróbujmy. Owóż niegdyś, kiedy ludziska bawili się w jakąś tam ideologię — szanowali równocześnie zasadę: iż najwyższy rozum — to cnota. Było to jednak niegdyś. Dziś, w epoce gwałtownego postępu, inne zgoła obowiązują postulaty. Postęp ten najnowszy, pochodzący od Büchnerów, Darwinów, pomijając mistrzów jego warszawskich, wszystko nam wytłumaczył na wywrot. Tedy, wedle zasad nowych, cnota, to najniezawodniejszy znak najwyższej głupoty, podczas gdy najwybitniejszym znamięm rozumu i mądrości istotnej jest umiejtność dochodzenia z niczego do wielkich fortun. I im ktoś w wyższym stopniu sztukę tę posiada, tem większe ma prawo do publicznych hołdów. Czasami tylko sztuka ta prowadzi niektórych swoich przedstawicieli za... daleko, jak się to naprzykład zdarzyło z Eifflem, Hertzem, oraz kilkoma innymi Panamczykami, ale trafia się to — rzadko.

Wogóle zaś, wedle zasad trzeźwego, praktycznego postępu, nie należy pytać, co ten albo inny pan zrobił, czem się naprawdę ogłowi zasłużył, ale ile i w jakim przeciągu czasu zgromadził milionów. To jest skala wartości istotnej, nie zaś jakieś tam cnoty i zalety moralne. A jeżeli szanowny mój interpelant, siedząc zdala od „ruchu postępowego“, w swym zaścianku wiejskim, — o najnowszej tej skali oceniania ludzi wybitnych zdaje się nie wiedzieć i jeżeli, z tego powodu, dziwi się publikacyom rozpowszechniającym podobizny osobistości wedle tej skali i w duchu zasad najnowszych istotnie zasłużonych, — ja na to nic już nie poradzę. Zrobiłem tylko swoje: odpowiedziałem na pytanie, wyłuszczyłem — dlaczego tak jest nie inaczej — i, zdaje się, wyłuszczyłem dość jasno.

Tak, — poszanowanie nie ludzi, lecz ich siły pieniężnej i zdolności zdobywania tej siły, jest i piętnem czasu i prawem tak potężnym, że chyłą przed niem głowy nie już prostaczki, ale oświeceni — ba, nawet przodownicy oświaty i cywilizacji. I gdyby szanowny interpelant, w widocznym zacofaniu swoim, nie chciał temu uwierzyć, a mój wywód powyższy nie był dlań dość przekonującym, gotów jestem, spełniając równocześnie rolę mą kronikarską, stwierdzić to co mówię, świeżym, żywym przykładem.

W prasie naszej, a właściwie w jednej z gazet naszych, („Gaz. Warsz.“) stał się fakt dość rzadki: uczyniono alarm z powodu wyzyskiwania rolników (plantatorów buraków) przez przedstawicieli wielkiego przemysłu (cukrownictwa) i finansów. Stara to, co prawda, i znana była historia, ale tym razem — tak się zdawać mogło, — poruszono ją z większym skutkiem praktycznym. Gdy bowiem z dyskusyi okazało się, że panowie właściciele cukrowni, na plantatorach buraków zarabiają na czysto 30 lub 40%, a ci ostatni na operacji buraczanej zarabiają — zero, lub dopłacają jeszcze do tejże operacji, i gdy w niektórych miejscowościach właściciele ziemscy postanowili, po cenach dotychczasowych, nie plantować buraków, zjawilo się w najżywiej zainteresowanych sferach finansowych pewne zaniepokojenie, rezultatem którego było utworzenie delegacji złożonej z przedstawicieli interesów tak jednej jak i drugiej strony. Panowie cukrowarzy wyznaczili swoich, rolnicy swoich delegatów, i tak utworzony areopag „sędziów polubownych“ miał rozpoznać, ujawnić i uładzić stosunki panujące faktycznie pomiędzy właścicielami cukrowni a plantatorami.

— Ano, mówił niejeden, skoro jest delegacja, toć przecie stan rzeczy, dla plantatorów, zmieni się choć cokol-

wiek na lepsze, a w każdym razie, delegacja nie zechce chować światła pod korcem; toć wybrani przedstawiciele ziemiaństwa nie pozwolą jej na to. Jest wyzysk — to wiadomo, ale delegacja wskaże nam przynajmniej jasno, co czynić, aby go uniknąć.

No — i w istocie delegacja „opracowała“ swój „referat“, ale z tej góry urodziła się mysz. Delegacja, z „referatem“ i „wnioskami“ swoimi, zrobiła wrażenie takie, jak ów mniej przytomny człowiek, który z płonącego domu wynosił na gwałt stare, połamane krzesła, zapomniawszy o złożonych w biurku sturublowych banknotach, albo listach zastawnych. W referacie jest niby to i owo o ważeniu, czyszczeniu i o sposobie przyjmowania przez cukrownie buraków, ale o cenie ani mru-mru, chociaż tu właściwie tkwi jądro rzeczy i jądro — „nieporozumienia“.

— Ależ my — powiadasz szanowna delegacyo — nie możemy, nie już zmuszać nikogo do płacenia cen takich albo innych, ale nawet takich lub innych proponować, boć przecie nie miałyby to ani sensu, ani żadnego praktycznego celu.

Prawda — odrzeknę — aleć należało najpierw, wobec skarg i narzekań powszechnych, sprawdzić przynajmniej i powiedzieć wyraźnie, o ile ten wyzysk tkwi rzeczywiście w niezmiernie niskiej cenie, płaconej jakby z łaski plantatorom buraków; a powtóre, jeżeli panowie właściciele cukrowni zbierają się i, przy wspólnej naradzie, ustanawiają, jak wiadomo, ceny buraków takie aby plantator pracował dla nich darmo, toć należało w „referacie“ choć wspomnieć, co też mają czynić plantatorowie, aby darmo nie pracowali.

Tylko, szanowna delegacyo, a mianowicie szanowna delegacyo ze strony plantatorów, ja ci powiem dlaczego w „referacie“ pominięte zostały te najważniejsze — „drażliwości“. Jako zaś człek otwarty, powiem jeszcze, dlaczego „referat“ ów w sekcyi rolnej przyjętym został bez dyskusyi, bez uznania nawet potrzeby jakichkolwiek uzupełnień, poprawek; a wreszcie powiem, dlaczego i prasa, ta nawet prasa, która, jak głosi stale, ma „służyć interesom i potrzebom ziemiaństwa“, obeszła się z „referatem“ w sposób tak delikatny, jakby się obawiała, iżby przy dotknięciu nie stłukł się przypadkiem, lub się w mglistości swojej nie rozplynął. Otóż, mówiąc krótko, szło o to, aby przedstawiciele wielkiego przemysłu i finansów, aby przeróżnych Pantersohnów, Diebmanów, Sztejnpelesów, nie „drażnić“, nie urazić i w dodatku nie odstręczać od „braterstwa“ i „asymilacji“. Wszakże to „podskarbiowie narodu“, czołem tedy przed nimi; czołem i ty śmiertelniku zwyczajny i ty śmiały sterniku opinii publicznej i ty wreszcie bracie-szlacheciu, mający broń i mogący, jak w tym razie, bronić sprawę towarzyszy po pługu; czołem wreszcie wszelki człowiecze, co chcesz iść z duchem czasu, z postępem, albowiem, jak już rzekłem powyżej, tylko zacofaniec, w zaślepieniu swoim wsteczniczem, może nie przyznawać wielkich zasług, wielkiej inteligencji, ba, nawet wielkiego geniuszu tym, co to, w niedługim stosunkowo czasie, potrafili nietylko chłatać zmienić na frak, ale z brudnej, cuchnącej izby szynkownianej lub obskurnego kantoru wekslarskiego, przejść do własnych pałaców. I niechaj sobie tam „hreczkosiej“ tuczy w dalszym ciągu swojemi burakami Diebmanów, Sztejnpelesów i różnych innych wielkich żydów, niechaj ludzi się przytem, iż ma już „delegacyę“ co strzeże jego interesów, byleby „asymilacya“ naruszona nie była!..

Wszystko to bardzo pięknie, ale pytam ja państwa, jak ci hebrajczykowie mają się nie śmiać z... poczciwości naszej, skoro nawet tam gdziebyśmy mogli coś wydobyć im z paszczy, wytargować dla siebie, powiadamy: masz żydzie, najedz się i utyj jeszcze lepiej, byleby była „zgoda“, „jedność“, „braterstwo“? Jabym sam to czynił, śmiałybym się do rozpuku, gdybym był na ich miejscu.

Dziwna rzecz jednak, jak ten postęp najnowszy, mający być „najwspanialszym kwiatem cywilizacji“, przeczy jej na każdym kroku, przybierając wszystkie cechy zdżiczenia. Odrzuciwszy Boga, Wiarę i najwzniolejszą naukę Chrystusową, korzy on się jedynie i gniew w pałak, jak prawdziwy poganin, przed cielcem. Oto naprzykład, wysoce postępowy, wynomysłny Paryż, płaszczy się przed potęgą Rotschildów; wobec Boga wszakże, staje się zuchem pełnym buty, jakiej okazywaćby nie śmiał, nie już Rotschildom samym, ale nawet Hertzom, Eifflom, Artonom i innym najnowszym „chlubom“ Francyi. A i teraz właśnie, jak donoszą dzienniki (zob. „Słowo“) w o l n o m y ś l n i dżentelmeni paryscy zamaniestowali w sposób dobitny i swój wielki animusz postępowy, i większy jeszcze rozum. „W dniu wielkopiątkowym, członkowie paryżkiego stowarzyszenia wolno-

myślnego w liczbie 70 (kobiet i mężczyzn) zgromadzili się w lokalu przy ulicy Angoulême dla wspólnego spożycia mięsnego obiadu. Przewodniczyć miał tej uczcie deputowany p. Locroy, lecz nieobecnego zastąpił p. Raffenu prezes stowarzyszenia. Zabrał on głos po bankiecie i w mowie swej oświadczył, że jeżeli poczucie religijne nie zanikło jeszcze we Francji to źródła „złego“ (!) szukać trzeba w „zgubnej“ (!) działalności kobiet. „My mężczyźni — wołał ten dzielny postępowiec — powinniśmy starać się wszelkimi siłami wpływu ich unicestwić i zwrócić myśli ich na inną „racjonalniejszą drogę“ (!). Na innym znów równie mądrym zebraniu wielkopiątkowym, po bankiecie specjalnie mięsnym, nastąpił bal w którym wzięło udział sto osób. Damom u wejścia rozdawano kwiaty i — plasterki kiełbasy“ (!).

Już cię wybryki i blażeństwa w tym sensie nie zdołają sprawie Bożej zaszkodzić, skoro od czasów Nerona, aż do kulturkampfu Bismarka, nie zaszkodziło jej nic. Ale gdy się to czyta i gdy się to słyszy, podziwiać mimowoli trzeba, do jakiego stopnia ludziska zatracają rozum i w ogóle zdolność myślenia z chwilą, w której tracą Wiarę. Owe orgie wyprawiane w dniu Męki Chrystusowej, w sercu każdego prawdziwego chrześcianina, budzić muszą i smutek i odrazę; ale z drugiej znów strony, kto wie, czy nie są one potrzebnymi dlatego właśnie aby ów liberalizm XIX wieku, zdławił się sam bronią najdzielniejszą, jaką jest zawsze broń śmieszności i głupstwa. Bo że dziecinnie niedorzeczni są owe manifestacje wolnomyślnie, przyznać to musi każdy nawet postępowiec, o ile naturalnie ma jeszcze jaki taki ład w głowie.

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Pocałunek ze stanowiska poetyckiego i ze stanowiska lekarskiego — Pogląd kronikarza na tę kwestję. — Ankieta. — Większość zdań lekarzy wiedeńskich. — Szczepienia ochronne. — Antycholeryczne szczepienie Haffnera. — Jego niedogodności. — Nowego rodzaju tatuowanie. — Pancerze przeciwkulsne. — Dowe i Sylander. — Bo kronikarz o tem myśli. — Niedźwiedzia przysługa. — Nowa niespodzianka. — Młodzutki król serbski. Regenci w pułapce. — Najspokojniejszy w świecie zamach stanu. — Jego wrażenie. — Prezes nowego gabinetu. — Jego program. — Kto był właściwym sprawcą zamachu?

Zmieniają się czasy, wyobrażenia, przekonania, upodobania, i jak zmieniają się prędko! Tak niedawno jeszcze śpiewał poeta:

„Pocałunek, ach to nektar!“ i t. d.

a teraz oto plecie jakiś doktor amerykański:

„Pocałunek, to trucizna zaraźliwa!“

i szturmuje na gwałt do kongresu Stanów Zjednoczonych, żeby, stosownie do dzisiejszych pojęć republikańskich o wolności osobistej, wolnym obywatelom wielkiej republiki amerykańskiej absolutnie całować się zakazał.

Mówię wyraźnie i powtarzam: plecie, gdyż przekonany jestem, że każdy, kto choć raz w życiu owego nektaru o którym rzeczywiście śpiewa poeta, zakosztował, ten zgodzi się ze mną, że słowa niezdarne eskulapa amerykańskiego, chyba z wymyślaniem lisa na kwasne winogrona porównać można.

Przekonany niemniej jestem, że mimo prozaiczności i trzeźwości naszych czasów, ogromna większość szanownych Czytelników, ba! i ślicznych Czytelniczek także, w kwestyi poglądów na „nektar pocałunkowy“, stanęłyby bez zastrzeżeń po stronie poety i mojej; nie wątpię nawet że każdy człowiek obdarzony zdrowym rozsądkiem i smakiem, głosowałby za nami.

A jednak, ponieważ tak zwana „ankieta“ (*enquête*) okazała się jednym z najlepszych i najtańszych sposobów zapewnienia szpalt dziennikarskich, więc znalazł się jeden taki dziennik wiedeński, który rozpiął w kwestyi pocałunkowej ankietę, zażądawszy w tej mierze zdania celniejszych lekarzy wiedeńskich. No i otrzymał odpowiedzi, bo drukowanymi być w dzienniku poczytnym lubią nawet znakomości lekarskie, a odpowiedzi te, z prawdziwym stwierdzam to zadowoleniem, przeważnie po mojej myśli wypadły.

Jeden tylko doktor Neumann, wywodząc rzecz swoją aż od Pliniusza, widzi niebezpieczeństwo rzeczywiście w pocałunku, i radzi całować w czoło, zamiast w usta. Cóż jednak za wniosek wysnuwa się z tego surowego wyroku? Oto, że ten pan doktor, co zresztą bynajmniej ani jego znakomości, ani cnotom nie uwłacza, musi być brzydki jak nieszczęście, gdyż widocznie nikt w życiu pocałował mu się w usta nie dał, a tembardziej jego nie pocałował. W przeciwnym bowiem razie nie odważyłby się występować z radą, która tak wygląda, jak gdyby ktoś radził dru-

gim, żeby jadaliby raczej płotki poprostu na wodzie ugotowane, aniżeli sandacza po paryżku.

Na szczęście ani jeden z kolegów p. Neumanna nie poszedł w jego ślady. Przyznają oni wprawdzie, że za pomocą pocałunku może się choroba udzielić, ale to tak samo, jak na tysiącznych innych drogach, a może się też i nie udzielić; nie warto zatem pozbawiać się jednej z serdecznych przyjemności, przez obawę urojonego po większej części niebezpieczeństwa. Jeden zwłaszcza z lekarzy, odpowiedź swoją taką kończy konkluzją: „Kto ma zatem ochotę całować, niechaj śmiało całuje!“

To mi konkluzya, i to mi doktor co się zowie, nieprawdaż?... Tym mężem zacnym i rozumnym jest profesor dr. Alojzy Monti...

Zresztą ktoby żywił jeszcze jakąkolwiek obawę zarażenia się za pośrednictwem pocałunku, niech sobie każe zaszczerpić, a potem może już całować spokojnie, co się zmieści!

— Tak, zaszczerpić! Ale co zaszczerpić?

— A wszystko, wszystko, panie dobrodzieju! Teraz już szepczą się wszystkie a wszystkie choroby, począwszy od opy aż do cholery, której nową metodą szczepienia wynalazł świeżo dr. Haffner. Należycie zatem obszczerpiony człowiek, powtarzam, będzie mógł używać na pocałunkach do woli; tylko jest jedna bieda. Tych chorób jest dzisiaj taka chmara, że strach, a prawie każda z nich wymaga kilkakrotnego szczepienia. Naprzykład zaszczerpienie cholery metodą dr. Haffnera, wystarcza tylko na cztery miesiące. Zachodzi zatem pytanie, czy, zwłaszcza u osób mniejszego wzrostu i szczupłych, starczy w końcu miejsca na ciele, dla coraz nowych szczepień. Zdaje się, że nie, i trzeba będzie dokonywać ostatecznie tych operacyj na twarzy, na nosie, na uszach i t. d. i t. d. A tutaj następuje się znowu nowe pytanie: czy tak wytatuowana ludzkość będzie miała jeszcze smak i ochotę do wzajemnych pocałunków?...

Człowiek w ogóle na wszelki sposób radby się zastawić przed śmiercią; i ma zupełną rację, bo jejmość ta bywa zaprawdę impertynencko niegrzeczną. Otóż przeciwko rodzajom śmierci, na które już nie pomagają żadne szczepienia, jak np. przeciwko śmierci od kuli, usiłujemy się zabezpieczyć — pancerzami. Wynalazcy tych ochronnych przyrządów, od jakiegoś czasu mnożą się jak grzyby po deszczu. Po najgłośniejszym z nich, krawcu pruskim Dowe, z którego pancerzem odbywają się w Berlinie próby pod okiem samego cesarza Wilhelma, zjawił się węgier z Preszburga, nazwiskiem Sylander, fabrykant tkanin jutowych a przytem zagorzały myśliwy, który także wymyślił tkaninę, której kula przebić nie jest w stanie. Próby z nią odbyte, miały wydać świetne rezultaty. Kule wystrzelone o 50 metrów, płaszcą się i więzną w tkaninie, a nawet rozpryskują się na kawałki. Na odległość 200 metrów, kule nie przebijają nawet połowy grubości pancerza. Tkanina ta miałaby tę wyższość nad kompozycją Dowego, że niema w sobie, jak tamta, warstwy cementu, który pancerzowi twardość nadaje; jest zatem dosyć podatna, elastyczna i nie utrudnia tak jak tamta ruchów żołnierza. Tylko, zarówno przy tej, jak przy tamtej, niema pewności, czy żołnierz trafiony kulą, lubo nie ranny, nie przewróci się od samej siły uderzenia, i nie stanie się niezdolnym do walki.

Ja tam nie wiem co Państwo o tem myślicie, ale na mój głupi rozum, to daleko rozsądniej byłoby nie strzelać do ludzi, niż smażyć sobie mózgi nad sposobami zabezpieczenia ich przeciw strzałom.

Słusznie westchnął ktoś w chwili rozpacz: „Panie! broń mnie od moich przyjaciół, bo z nieprzyjaciół, to już ja sam dam sobie radę!“ Jeden z włoskich dzienników monarchicznych, podnosząc wielkość domu sabaudzkiego, jako najstarszego z rodów panujących, stwierdził prawa jego do wszystkich niemal tronów europejskich, a mianowicie: niemieckiego, francuzkiego, angielskiego, hiszpańskiego, sardyńskiego i jerozolimskiego, a wszystko to na mocy traktatów w Cambrey, Cognac, Utrechcie i t. d. Z wywodów tych jednak okazuje się, że dom ten starożytny nie ma prawa do jednego tronu jaki posiada, to jest do tronu włoskiego. Z tego znów wynika, że król Humbert, jako posiadacz po ojcu berka, które do niego nie należy, powinienby się usunąć i wakans na tron włoski ogłosić. Ciekawa rzecz co on też pocnie z tym fantem.

No, już to na brak niespodzianek w świecie politycznym, ostatnimi czasy skarżyć się nie możemy. Jeszcześmy nie ochłonęli z podziwienia na wiadomość o pogodzeniu się Milana z Natalią, a już dowiadujemy się o zamachu stanu dokonany przez siedemnastoletniego ich syna, króla

serbskiego Aleksandra. Ja nie jestem wcale zwolennikiem paryzkiego „Figara“, ale przyznać muszę, że o tym wypadku udatny napisał artykuł. Bądź co bądź, młody król na tronie serbskim bardzo zręcznie się uwinął. Pewnego pięknego dnia zdawał egzamina przed panami regentami, a w parę dni później zaprosił ich na obiad, ugościł, a potem powiedział im, że się już bez nich obejdzie i sam dalej rządzić zamierza. Regenci mieli ochotę protestować przeciw temu oświadczeniu swego pupila, ale adjutant królewski z rewolwerem w rękę i grono oficerów zebranych w przyległej sali, przekonali ich niebawem, że najbezpieczniej będzie zgodzić się z losem. Potrzymano ich trochę w konaku królewskim, następnie internowano we własnych mieszkaniach, a nareszcie, gdy się przekonano że proklamacja królewska życzliwie przez ludność przyjęta została, i że zamach stanu poszedł gładko jak żaden w świecie, puszczono ich na wolność.

I wszystko cicho, pięknie, spokojnie, sza! Belgrad iluminacją obchodził przewrót rządu; zagraniczne dwory sympatycznie przyjęły wiadomość o spełnionym fakcie; — czegoż trzeba więcej? W jednym tylko obozie liberalnym który dał się zaskoczyć zupełnie niespodzianie, panuje kompletna konsternacja.

Doktż, b. guwerner króla, został prezesem nowego gabinetu, który wszedł odrazu na drogę pojednawczą i za zadanie postawił sobie na wewnątrz uregulowanie przedewszystkiem stosunków ekonomicznych i finansowych, a na zewnątrz utrzymywanie przyjacielskich stosunków ze wszystkimi państwami.

Na pytanie, kto był właściwym sprawcą przewrotu różni różnie odpowiadają. Młody król podobno sam sobie przyznaje inicjatywę; inni znów ją przypisują Milanowi, do którego Doktż miał jeździć do Paryża. Znamiennym szczegółem dzisiejszego położenia w Serbii jest, że Garaszanin w najlepszej z nim pozostaje zgodzie, i kilka razy miał już u króla posłuchanie.

E Jerzyna.

## Z Argentyny.

(List „specjalnego“ korespondenta.)

### XII.

Nowy program — nowe rządy,  
Nowa przedza z nowych tkanek,  
Tylko jeden Goldszmit został,  
Ten łagodny „jak baranek“.  
Nowi ludzie — czyli nowe  
Łapserdactwa liczne zgraje,  
Ale Hirsz w... reklamie swojej  
Dotąd jednak nie ustaje.  
Niechaj mówi Europa  
O złocistej tej powodzi,  
To potrzebne do geszeftu,  
Wreszcie... co to jemu szkodzi?  
Gazeciarze hołdy piszą,  
Boć tkwi... srebrnik w każdym hołdzie,  
Ci, co dotąd są na żołdzie  
I ci, co chcą być na żołdzie.  
A tymczasem w Argentynie,  
Mimo pana Hirsza łaski,  
Przy podziale ziemi zaraz  
„Już zaczęły się niesnaski“...  
I pomimo, że „porządnych“  
Tylko — zastęp tam jest mały,  
Hirsz nakazał uformować  
„Policyjne trzy oddziały“ (1)  
W tej materii nasz „tyterat“,  
(Ten w rodzaju swym jedyny,  
Bo do „Rola“ listy pisze!)  
Takie niesie nam uowiny...

„Mi wróczyli z delegacye  
„I zaczęli działać zaraz —  
„To z ten podział grunt pod rolę  
„Straszny zrobił sze ambaras.  
„Kto miał więcej rozum w głowie,  
„Albo w ręce szyły krzepsze,  
„To un zaraz chciał dla siebie  
„Takie ziemię, co najlepsze.  
„To zaczęli sobie klęcić  
„I tak wszystkim im przyparło,

(1) Rzecz poczerpnięta z „Odeszkich Nowosti“.

„Co ten za pejs temu złapniął,  
„Tamten temu znów za garło.  
„I ten krzycał, tamten krzycał,  
„Icek Burek, Ajzyk Szwidar —  
„To sze zrobił straszny chałas,  
„Straszny rejwach i harmider.  
„Zaraz sam pan Goldszmyt przyszedł  
„I chciał godzić między niemi,  
„To aż zaczął po lby walić  
„Z łokieć od mierzenia ziemi...  
„Ale to nic nie pomogło,  
„Pisk buł taki, jakbi w hucie,  
„To un list do Hirsza wiałł,  
„Co to leci sam po drucie...  
„A tymczasem une wsistkie  
„Wciąż sze były zawdy co dnia —  
„To tak buło trzy tygodnie,  
„Albo może pół tygodnia...  
„Aż od Hirsz odpowiedź przysła,  
„Że rozpędzyc całe zgraje,  
„Trzy rozdziały zaro zrobiać  
„Z same jeno policaje...  
„To pan Goldszmyt miszłał, miszłał  
„I po rozum laź do głowy:  
„Zkąd stójkowych wżąc odrazu,  
„Kuźdy chce bycz lawirowy.  
„To un szmiał sze bardzo grzęcnie  
„Aż nareszcie wirzekł przecie:  
„— Git, a soj!... wi wszystkie razem  
„Lawirowe wnet będzicieł  
„Tu nie będzie u nas strażnik,  
„O tem niema żadne mowe,  
„Jo odrazu za zasługi  
„Wsistkie robię lawirowe!...  
„Dy a git!... krzyknęli żydki —  
„Wiwat!... un w nas widzi brata —  
„To rzetelny bardzo cłowiek,  
„Coby jeszcze żył... trzy lata!  
„Podnosili jemu w górę.  
„Coby wielkim ludziom sprostał —  
„To aż Goldszmyt od radošczy  
„I... trzęsienie — katar dostał...  
„Potem zaczął wybieranie  
„I w tym kaću i w tym kaću,  
„Coby były wielkie chłopy,  
„Coby zdały sze do frontu.  
„Ale jak wybiracz zaczął, —  
„Wibrał czterech — bo w upale  
„Reszte tak sze roztopniuły,  
„Co ich już nie buło wcale...  
„I z tych czterech, to buł kłopot,  
„Ny, bo kłopot bywa wszędzie,  
„Ale u nas, to żołnierze  
„Wcale chyba już nie będzie.

„Naprzód wiszedł Szymcha Rosen,  
„Szlieny chłopak, jak lustrzany —  
„Taki wielgi, jak latarnia,  
„Szylny, jak z marmuru szczany!  
„Tylko, co un jest h a s y d e n z,  
„To un wobec innych osób  
„Nie chciał chałat zdjąć ze siebie,  
„Ani pejsy — w żaden sposób.  
„Goldszmyt jemu kazał, prosił,  
„Obietnicą serce lechce —  
„A un gada, co bez chałat  
„I komysarz sam bycz nie chce!

„Drugi za nim Icek Burek  
„Ten już chałat zdjąć sze zgodził,  
„Tylko wirzekł, co przy pałas  
„To un już nie będzie chodził...  
„Pałas, to jest takie rzeczy  
„Coby jemu dyabli wzięli —  
„Ny, przypadkiem — to un jeszcze  
„Jak upadnie — to wistrzeli...  
„Goldszmyt jemu tyż tłomaczył  
„Calej mowy użył swojej —  
„Ale Icek czagle gadał,  
„Co un nie chce, bo sze boi...

„Trzeci to buł Szloma Wachtel,  
„Jemu to nie nie przestrasza,  
„On i w chałat nie chce chodzić  
„I nie boi sze pałasza.

„Tylko un był całkiem głuchy  
 „I miał tylko jedno oko —  
 „To nie widział nie daleko  
 „I nie słyszał nie głęboko...  
 „To ten całkiem był niezdatny,  
 „Goldszmit mu przeproszył grzecznie,  
 „Ale on znów lawirowym  
 „Chezał koniecznie bycz — koniecznie...

„Czwarty, stary Boruch Gudłaj  
 „Wiszedł zaraz i zapyta:  
 „— Kikste! wues? już miszlałem,  
 „Co na miejsce iść Goldszmyta?  
 „Nie chce żaden bycz stójkowy —  
 „Krzyknął Boruch pełen grozy —  
 „Bobym zaro pierwszy... Goldszmyt  
 „Zapakował sam do kozy!...

„Tak, szanowny pan Redaktor, —  
 „Hirsz to zrobi, jak sze zdaje,  
 „Z żydki nawet... koniokrady,  
 „Nigdy wojsko — policaje.“

*Nie-judofil.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Zmiany w duchowieństwie.** W N-rze 73 „Warszawskiego Dniownika“ znajdujemy następujące wiadomości o zmianach, zasługujących w duchowieństwie katolickim dycęzyi Kieleckiej: Mianowani: wik. par. Koziegłowy, pow. Będzińskiego, ks. Michał Wroński, administratorem par. Sobków, pow. Jędrzejowskiego; adm. par. Góra, pow. Pińczowskiego, ks. Franciszek Żarski, proboszczem par. Daleszyce, pow. Kieleckiego; wik. par. Lelów, pow. Włoszczowskiego, ks. Wincenty Cheliński, administratorem par. Nagłowice, pow. Jędrzejowskiego; kapelan szpitala S-go Aleksandra w Kielcach, ks. Stanisław Sięko, profesorem seminarium duchownego w Kielcach, z pozostawieniem przy obowiązkach kapelana; nowowyświęcony ks. Kazimierz Misiorowski, wikaryuszem par. Chroberz, pow. Pińczowskiego. — Przetranzlokowani: wik. par. Mstyczów, pow. Jędrzejowskiego, ks. Bogumił Czerkiewicz, do kościoła katedralnego w Kielcach; adm. par. Przybyńów, pow. Będzińskiego, ks. Piotr Giedrojć do par. Rokitno, pow. Włoszczowskiego; adm. par. Oleszno, pow. Włoszczowskiego, ks. Kazimierz Kucewicz do par. Przybyńów; wik. par. Chroberz, pow. Pińczowskiego, ks. Julian Kozłowski, do par. Sączów, pow. Będzińskiego; adm. par. Chechło, pow. Olkuskiego, ks. Wincenty Wielochowski, i adm. par. Beszowa, pow. Stopnickiego, ks. Wincenty Nowakowski, jeden na miejsce drugiego; adm. par. Sławice, pow. Miechowskiego, ks. Jan Latała do par. Czarnea, pow. Włoszczowskiego; wik. par. Grodziec, pow. Będzińskiego, ks. Stefan Tłuchowski, do par. Szydłów, pow. Stopnickiego; wik. par. Siewierz, pow. Będzińskiego, ks. Leon Brykański, do par. Grodziec; adm. par. Chlewice, pow. Włoszczowskiego, ks. Antoni Garczarezyk, do par. Tarnowo, pow. Jędrzejowskiego. — Zmarli: prob. par. Raclawice, w pow. Olkuskim, ks. Felicyan Słomczyński; adm. par. Czarnea, ks. Julian Władyka; emeryt, ks. Roman Nowakowski; adm. par. Tarnowo, ks. Franciszek Bojnowski; były wikaryusz parafii Koziegłowy, ks. Józef Moszyński.

**Konwersya Listów zastawnych.** W dniu 11 b. m. losowanie konwersyjne Listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego zostało ukończone. Wyciągnięto z koła Listów seryi I na rs. 9,474,050, seryi II na rs. 2,145,550, seryi III na 4,460,000, seryi IV na rs. 3,022,550 — i seryi V na rs. 38,432,950. Ogółem przeto wylosowano Listów zastawnych 5% na sumę 56,535,100 rubli. Przypomnieć należy, że wylosowany List zastawny 5% daje jego właścicielowi, tylko do dnia 20 Maja r. b., prawo: albo odebrania za niego pieniędzy 100 za 100, albo też przyjęcia wzajemian nowego 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% Listu zastawnego, i w tym razie właściciel otrzymuje dopłatę po rs. 1 kop. 50 do każdych 100 rubli konwertowanych.

**W sprawie mieszania dzieci żydowskich z chrześcijańskimi na koloniach letnich** — otrzymujemy list następujący: Szanowna Redakcyo! W jednym z ostatnich numerów „Roli“, zapytujecie, czy i w tym roku komitet Kolonij letnich, zechce, podobnie jak zeszłego lata, dzieci chrześcijańskie wysyłać jednocześnie z żydowskimi do jednych i tych samych miejsc i razem je tam umieszczać, — co, zdaniem redakcyi, nie jest właściwym, a nawet dla dzieci chrześcijańskich jest wprost rzeczą szkodliwą i demoralizującą?

Wątpię, iżby komitet, na pytanie powyższe, jak się u nas zwykło mówić „drażliwe“, dał odpowiedź wyraźną, a nawet iżby

ją dał wogóle. Zainteresowawszy się jednak bliżej tą sprawą, postarałem się, przy pomocy osób zupełnie wiarogodnych, zbadać ją bliżej — i oto spieszę z zakomunikowaniem „Roli“ rezultatu tej ankiety mojej.

Przedewszystkiem tedy dowiedziałem się, że istotnie, podobnie jak w roku zeszłym, komitet Kolonij ma zamiar i teraz wysłać dzieci nasze, chrześcijańskie, razem i jednocześnie z żydowskimi, do dwóch miejscowości: do Ciechocinka i Leszna, majątności żydów, pp. Bersohnów. Jużćie nie trzeba być nawet „żydofobem“ aby wiedzieć, że takie obcowanie dzieci żydowskich z chrześcijańskimi nie idzie tym ostatnim na korzyść. Najpierw bowiem stwierdzonem zostało, że w czasie pobytu na koloniach dzieci wymiewają wzajemnie swoje obrządki religijne, co już jest złem nader poważnem i znaczącem w skutkach; obok zaś tego, dzieci nasze przejmują od żydowskich różne złe skłonności — szachrajskie — jakie w nich rozwijają się wczesnie, a które w komitecie dusze wsiąkają bardzo łatwo. Wątpliwości niema, iż i komitet złe to widzi, że widzi je również i najczynniejszy, oddany szczerze instytucyi, Dr Markiewicz, który też niezawodnie usunąłby tę niedobrą „asymilację“ dziecięcą na koloniach, gdyby nie jedno, bardzo ważne — ale. Jak w każdej u nas instytucyi ogólniejszego znaczenia, czy finansowej, czy filantropijnej, tak i w Koloniach letnich nie obyło się bez udziału żydów — ba, nietylko bez udziału, ale bez ich przewagi. I w Koloniach, czyli właściwie w komitecie wiedzy rej żyd, p. Antoni Natansohn, który znów jest tak wielkim zwolennikiem onej „asymilacji“, czyli owego mieszania dzieci żydowskich z chrześcijańskimi, iż nietylko żąda stanowczo wysyłania ich razem do danych miejscowości, ale grozi przytem, iż gdyby żądaniu temu jego nie uczyniono zadość, wówczas żydzi, jego współwyznawcy, za jego rozumie się wpływem, odmówiliby Koloniom wszelkiego poparcia i wszelkich ze swej strony ofiar pieniężnych. Co tkwi faktycznie na dnie tej wyraźnej tendencyi p. Natansohna i jego współwyznawców, co im zależy na tem łączeniu dzieci naszych z ich dziećmi, przesądzać, jak w tej chwili, nie chcę, chociaż wątpię, iżby im iść mogło o uszlachetnienie (!) dzieci chrześcijańskich przy pomocy i wpływie ich młodych latorośli. Owszem, nie będę chyba zbyt dalekim od prawdy, gdy powiem, iż jestto tendencya ta sama, jaką dzisiejsi wyznawcy Mojżesza żywią w całym świecie, i jaką oddycha ich słynny „Związek żydowski międzynarodowy“ (*Alliance israelite*) — tendencya osłabienia moralnie chrześcijań — gdzie się tylko da i gdzie się tylko zdarzy jakakolwiek sposobność, — celem uczynienia ich dla siebie materiałem jaknajbardziej podatnym.

„Bądźcobądź, komitet, pod grozą utracenia ofiar żydowskich, godzi się na wszelkie żądania p. Natansohna i jego współwyznawców, a wskutek znów czego instytucya ze wszech miar — w zasadzie — pożądana, obok niezawodnego pożytku zdrowotnego, przynosi dzieciom naszym i niezawodną również szkodę, krzywdę moralną.

„Jakaż jednakże może być na to rada praktyczna? Co mianowicie czynićby należało aby, nie szkodząc samej instytucyi, owszem, podtrzymując raczej jej byt pożądaną i w zasadzie, jak rzekłem, pożyteczną, uchronić zarazem dzieci nasze od zabójczego wszędzie i zawsze wpływu judaizmu? Badałem i tę stronę kwestyi, a zbadawszy, doszedłem do przekonania, że komitet oparłby się owemu żądaniu p. Natansohna i S-ki, i dzieci chrześcijańskich nie wysyłałby ostatecznie razem z żydowskimi, ale, aby się oprzeć, potrzebowałby, niezależnie od ofiar jakie wpływają, mieć jeszcze do rozporządzenia trzy do czterech tysięcy rubli, złożone przez zamożniejszych chrześcijań, którymby szło właśnie o zniesienie tej wielce niepożądaney „asymilacji“, i którzy, składając swe ofiary, mogliby nawet to zniesienie postawić za warunek.

„Czy ofiarodawcy tacy spośród nas się znajdują? Ha, nie wiem, ale wiem zato, i to, z zasady bezstronności, przyznać muszę, iż ofiary ze strony bogatych żydów są, jak dotąd, bez porównania hojniejsze, niż ofiary bogatych chrześcijań. Fakt to, zaiste, pouczający. Miałoby wszakże naszym rodzinom zamożniejszym nie iść wcale o przeciwdziałanie tej zgola niepotrzebnej judaizacyi dzieci chrześcijańskich, i miałoby wśród naszej znowu magnaterii nie znaleźć się nikt ktoby judaizacyi owej, z pomocą niewielkiej nawet, stosunkowo, ofiary zapobiegł i przeszkodził skutecznie? Miałoby nie być u nas nawet tyle poczucia godności własnej i tyle dobrej woli? Mielizbyśmy z zimną krwią i spokojem te biedne dzieci nasze, potrzebujące zdrowia, oddawać na łaskę i niełaskę żydostwa, byle samym nie dać?

„Na tem pytaniu kończę, łącząc wyrazy i t. d. B. B.“

**Jubileusz i konkurs** Z powodu 20-lecia swego istnienia, „Gazeta Sądowa Warszawska“ wydała okazały i zapełniony pracami wielu wybitnych prawników naszych, numer jubileuszowy, ogłosiwszy zarazem w N-rze tym konkurs na pracę naukową z dziedziny prawa, napisaną w języku polskim. Redakcyja, nie krępując autorów wyborem tematu, pozostawia im wszelką pod tym względem swobodę. Nagrody konkursowe będą dwie: jedna w kwocie rs. 500, drugą stanowić będzie rs. 150. Termin składania



prac oznaczony został dwuletni, licząc od 1-go Kwietnia 1893 r. Nadmienić wypada, iż według historii „Gazety Sądowej“, skróślonej treściwie w artykule wstępnym, bywało zawsze w jej składzie redakcyjnym po paru albo kilku „izraelitów“; obecnie zdaje się jest już tylko jeden, chociaż i bez tego jednego mogłoby się obyć, boć piór zdolnych na niwie prawniczej nie brak nam przecież.

**Dobroczyńcy!** Z powiatu Łukowskiego piszą do nas: W jednym z pierwszych N-rów „Roli“ z r. b. było wyrażonem życzenie, aby redakcyi nadsyłać wiadomości o tych dworach wiejskich, które żydów, usuniętych, na mocy nowego prawa, z gruntów włościańskich, przyjmują na mieszkanie, dając im tem samym możność szerzenia w dalszym ciągu swego wpływu demoralizującego wśród ludności wiejskiej. Owóż, spełniając życzenie to, donoszę że i w naszej tu okolicy, znalazł się dobroczyńca taki, który, jakby mu nie dość było swego pachciarza, dał jeszcze przytułek i opiekę dwóm żydkom-demoralizatorom, usuniętym zgodnie z prawem wspomnionem, z posiadłości włościańskich. Tym dobroczyńcą jest posiadacz pięciu włók z rozprzdanego folwarku Oziemkowska, a nadmienić należy, że pan tenże, mimo przedstawień miejscowego proboszcza z Miastkowa i dawanych nawet wobec świadków przyrzeczeń, jako się żydków pozbędzie, nie przestaje przecież już od roku przeszło opiekować się nimi. Wobec zaś tego, usunięcie tych pupilków i lokatorów owego pana z pośród ludu, nie osiągnęło praktycznego celu, boć jak mogli oni przedtem, tak mogą i teraz prowadzić operacje swoje ze szkodą tegoż ludu. Dziwna to doprawdy filantropia, która czyniąc dobrze dwóm brzydzącym się pracą przybłędom, wyrządza krzywdę ogółowi okolicznej ludności chrześcijańskiej!...

X. X.

**Imiona.** Do „Warsz. Dniwn.“, pod d. 12 b. m., piszą z Petersburga: „Postanowiono, iż żydzi mają używać tych tylko imion, pod którymi są zapisani do ksiąg metrycznych. Każdego żyda (głowę rodziny) zawiadamia się, pod jakim imieniem zapisany został do ksiąg metrycznych i jak wskutek tego ma się nazywać w paszportach i wszelkich innych aktach.

**Sklepy chrześcijańskie.** Stowarzyszenie spożywcze w Dąbrowie Górniczej p. n. „*Nadzieja*“ nadesłało nam sprawozdanie swoje za ubiegły rok 1892-gi. Według sprawozdania tego, kapitał obrotowy stowarzyszenia, wynoszący z końcem roku poprzedniego rs. 43,438, zwiększył się do sumy rs. 50,328. Obrót targowy w trzech sklepach stowarzyszenia, mianowicie w Dąbrowie, na kolonii Reden i we wsi Niwka osiągnął cyfry rs. 271,664. Sani stowarzyszeni wykupili w ciągu roku w sklepach stowarzyszenia towarów, na ogólną sumę rs. 113,000, a rabat od poczynionych zakupów przyniósł im 5%. Otrzymany czysty zysk stowarzyszenia, uczynił rs. 5,650, czyli że dywidenda przyniosła stowarzyszonym 12% od poczynionych wkładów. Rezultat wprawdzie nie lichwiarski, ale wcale dobry. Dodać należy, iż stowarzyszenie liczy obecnie 570 uczestników; niechże ich liczy jak najwięcej!

**Z prasy.** Charakterystyczny mieliśmy w tych czasach dowód niezależności wobec „obywateli możniejszych“ większości organów naszej prasy warszawskiej. Jak wiadomo p. Ludwik Natansohn, zawziąwszy się na Szkołę rzemiosł przy ulicy Skłodowej i postanowiwszy ją, dla dogodzenia własnej bucie, zniszczyć, doprowadził w końcu do tego, że przelożony tejsze szkoły p. Kühn ujrzał się zmuszonym szukać dla niej lokalu. Ponieważ zaś z drugiej strony wiadomem było i jest, iż szkoła ta ma dom własny wniesiony z ofiarności publicznej, przeto dla publiczności nie mogło być obojętnem pytanie, dlaczego p. Kühn ustępuje i co się w przyszłości z domem owym, zapisanym, niestety, na imię p. Natansohna, stać może. Owóż wyjaśnienie tych kwestyj, (znane już czytelnikom naszym z N-ru 13-go „Roli“) w formie zupełnie obiektywnej, p. Kühn rozesłał do kilku tutejszych pism codziennych, ale ani jedno z nich objaśnienia nie pomieściło. Dlaczego? Bo to sprawa wysoce dla pp. Natansohnów niemiła. Lepiej więc, niech żyd, w zawziętości swojej i samewoli, zniszczy instytucję i niech zatrzyma sobie nawet własność publiczną, niechaj ów dom szkolny zamieni na szynk, bawaryę, czy żydowski cheder, byleby się żydowi i wogóle tutejszej finansierze semickiej nie narazić. Bo taką bywa niezależność naszych „stróżów dobra publicznego“.

Biada „antysemityzmowi!“ — albowiem „Kuryer Codzienny“ ogłosił światu, jako znany już od dawna ze swego, albo zbyt krótkowidzącego, albo też... nie bezinteresownego judofilstwa, profesor niemiecki Mommsen, kierunek ów „antysemicki“ czyli, jak się teraz mówi, „*antypanamizm*“, bezwzględnie i kategorycznie potępił. Nic w tem złego, że „Kuryer Codzienny“ zapoznaje czytelników swoich z poglądami uczonych na sprawy społeczne; ale czyby w dalszym ciągu nie zechciał nam powiedzieć, co też o żydach i o tak zwanym „antysemityzmie“ myślą inni profesorowie niemieccy, jak np. Treitschke, Dühring etc.? Nie, to się po naszym „Codziennym“ nie pokaże; są to bowiem rzeczy mniej już dla żydowinów przyjemne, a jeżeli kto, to „Kuryer Codzienny“

chce być dla nich możliwie miłym i uprzejmym, gdyż nużby któryś z „kupców starozakonnych“ cofnął swe ogłoszenia! Toć było już raz tak, kiedy to p. Prus wyrwał się niepotrzebnie na filipiką zabarwioną owym wstrętnym, przez samego Mommsena potępionym, kierunkiem. Było to było — i strachu i lamentu w „Codziennym“! Przeto po co wznawiać te wspomnienia przykre? — owszem, zacierać je należy i dla tego hajże na „antysemityzm“!...

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Wielkim ma być wkrótce wznowioną opera Moniuszki: „Straszny Dwór“.

Na scenie teatru Rozmaitości wystawiono, zapowiedzianą już dawniej, nową sztukę dwuaktową p. Maryana Gawalewicza, p. t. „Stare długi“.

Znakomity artysta-muzyk, p. St. Barcewicz opuszcza — jak donoszą dzienniki — stanowisko pierwszego skrzypka opery warszawskiej i na czas dłuższy wyjeżdża z Warszawy.

**Zmarli:** S. p. Edmund Modrzejewski, lekarz szpitala Dzieciątka Jezus, autor licznych rozpraw z zakresu swej specjalności (choroby uszne) — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 43.

S. p. Konstanty Nowakowski, obywatel ziemski, członek sądu gminnego i budowy dróg szosowych w gub. Kieleckiej, administrator majoratu Wolbrom, jeden z inicjatorów założenia sklepu chrześcijańskiego, spółkowego, w Wolbromiu, człowiek prawy, uczciwy i szanowany powszechnie, — zm. tamże w 57 roku życia.

**SPRAWOZDANIE HANDLOWE.**

Dnia 20 Kwietnia.

Skutkiem wyczerpania nagromadzonych zapasów, jak również z obawy, że wobec panującego wszędzie zimna, zasiewy mogą wiele ucierpieć, tendencya na rynkach zbożowych zagranicznych od dwóch tygodni jest mocną; a pod wpływem tego ogólnego prądu i na targach warszawskich widocznem jest, w tej chwili, usposobienie wyżkowe.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.30 — 6.40, a nawet 6.50, średnią 6.10 — 6.20, ordynaryjną 5.80 — 6.00. Żyto wyborowe 4.75 — 4.85, średnie 4.60 — 4.70. Owies 2.90 — 3.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, płacono pszenicę wyborową 100—102, średnią 99—101, wilgotną i smolną 92 — 95 kop. za pud. Żyto wyborowe 82—84, średnie 79—80, ordynaryjne 77—78. Owies mocno: wyborowy 94 — 97, średni 87 — 96, ordynaryjny 83 — 85 kop. za pud. Jęczmień browarny 72 — 79, na paszę 63 — 70 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto dobre 83 — 84 kop. za pud. Owies wyborowy 88 — 92, gorszy 77 — 80. Jęczmień browarny 66 — 70, na paszę 60 — 63 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie i ceny bez zmiany. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity 10,91 — 10,99 — netto.

Na rynku cukrowym usposobienie również niezmienione. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.80, za kostki 3.65 — 3.75, za mączkę w pełnych ładunkach 3.15—3.17½.

Na targu prazkim, zarówno pod względem ilości dostarczonego bydła, jakoteż cen, nie się nie zmieniło, a toż samo powie-dzieć można i o tutejszych rynkach żywnościowych.

**Odpowiedzi Redakcyi.**

Sz. ks. Al. Bol... w Ch... — Najpierw dlatego, że niema dobrej woli, a jest natomiast tylko małoduszność; powtóre że jest bardzo dużo zawzięci względem pisma, którego ani tak, ani owak zabie się nie udało, chociaż był na to cały lat dziesiątek; — i potrzecie, szablon konkurencyjny prasy tutejszej nie pozwala wspominać o pracach autorów nie należących do klik wzajemnego wychwalania, choćby nawet wyznawali oni jedne i te same zasady. Za życzliwość, najszybciej załączamy podziękę.

Sz. ks. Czupr... w Mierzynie. — Sprostowane wedle życzenia P. W. G... w Wil... — Nie, gdyż ustawa Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, nie pozwala na to, a nawet miasta prowincjonalne w Królestwie, mają osobne i tylko dla siebie tego rodzaju instytucye.

P. St. Przedwoj... w Radomiu. — Z firm chrześcijańskich, posiadających maski oraz wszelkie inne przybory pszczelarzkie, możemy wskazać i polecić nawet fabrykę E. Chrzastowskiego (Bielajska № 16).

P. D. Lewandowskiemu w Radulinie. — Desenie żądane wysłane zostały pod opaską rekomendowaną.

P. Paweł K. w Warsz... — Nadużycia w lombardach żydowskich praktykują się stale i codziennie; opisywanie ich jednak drobiazgowo, jest rzeczą niemożliwą, gdyż zbyt wiele zajmowałoby miejsca. Natomiast byłoby lepiej i skuteczniej, gdyby poszkodowani udawali się z żaleniami na każde nadużycie, wprost do właściwej władzy. Może więc i sz. pan środka tego użyje?...

P. Konst. Ryb... w Zaw... — Wszystkie pisma żądane, wedle adresów wskazanych, zostały zaprenumerowane bezzwłocznie po otrzymaniu listu z pieniędzmi, — na co mamy dowód w książce pokwitowań. Z reklamacyami przeto raczy sz. pan zwrócić się wprost do właściwych a wiadomych redakcyj. Księgarnia o którą sz. pan zapytuje, jest chrześcijańską.

P. Zaw... w Sierpcu. — Z korespondencyi nie skorzystamy; musie-

hibyśmy najpierw wiedzieć, kto zacz jest ów „mędrzec“, a i adres sz. pana nie jest dokładny.

*P. S. Błęd... we Włoc...* — Spełnimy czego sz. pan żąda, w N-rze następnym.

*P. D. Bącz... w Pet...* — Uczynimy wzmiankę w N-rze najbliższym. *Prenumeratorko protestantce w Pet...* — Listu szanownej pani nie pomieszczymy, ale zakomunikujemy go autorowi wiadomej pracy.

*Jednemu z dawnych i stałych prenum.* — Najniepotrzebniej atakujemy nas sz. pan swoim a n o n i m e m, gdyż jest to bardzo łatwe do zrozumienia, iż w danym piśmie mogą być feljetyony bardzo lichy i głupi, a inne działy literackie i dział artystyczny mogą być prowadzone starannie. Dlatego też, pomieszczając wzmiankę wiadomą, użyliśmy wyrażenia: „w ogóle“. Niekonsekwencyi więc niema, a i pamięć, dzięki Bogu, nie opuszcza nas jeszcze.

*Pani A. Czerw... w Warsz...* — Jak już doniósł kompetentny i znający bliżej te zwłaszcza stosunki „Kuryer“ p. Loewenthala, słynny rabin z Karczewa nabył w Otwocku grunt, celem pobudowania tam domu czy też „willi“ dla siebie; łatwo więc sobie wyobrazić, jak ten Otwock będzie teraz wyglądał i jakie, przy napływie ciągłym tłumów żydostwa do swojego cadyka, będzie tam — powietrze. W ogóle niema dziś już w okolicach Warszawy miejscowości przeznaczonej na tak zwane „letnie mieszkania“ któreby „izraelici“ nie zaplugawili; najlepiej też wyszliby właściciele domów w tej, chociażby jednej miejscowości, gdzieby żydoin wcale „letnich mieszkań“ nie wynajmowano. Właściciele mniejsze szkody ponosiliby, w zniszczonych przez niechłujów lokalach, a letnicy-chrześcianie mieliby bodaj jeden kącik czystszy i spokojny, do którego z pewnością pogarnęliby się tłumnie, choćby im nawet przyszło płacić nieco wyższe ceny. Ma to podobno zrobić Nowo-Mińsk, gdzie, przy łątwiej komunikacji z Warszawą, warunki wilegityjary są w ogóle dobre, a byłoby o wiele jeszcze lepsze, gdyby nie niesforne i hałaśliwe towarzystwo letników starozakonnych, których, parę lat temu, miejscowa władza policyjna uspokajać musiała aż przy pomocy sądów i — kozy.

*Kupcowi M... w Warsz...* — Jest sz. pan w błędzie. Dziennik ów obniżył cenę ogłoszeń do połowy dlatego, że ich wcale nie miał. A ponieważ żenuje się widocznie podać o tem do wiadomości publicznej, przeto agencją śmielszej nieco i... zmyślniejszej natury, korzystając z tego, bałamucą kupców rękoma niby odstępowaniem 50%, podczas gdy w istocie kupcy placą obecnie cenę normalną. Zresztą, w żadnym razie „Rola“ za przykładem dziennika tego nie pójdzie.

**Kurjerek księgarski E. Kolińskiego**  
w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

**Boguławski.** Moja Historia Polski i jej krytycy. Kraków. 30 k.  
**Jenike.** Stefan Czarniecki. Urywek historyczny. Warszawa. Rs. 1.20.  
**Drzewiecki Józef.** Pamiętniki (1772—1852). Wydanie nowe Pawlickiego St. Dra. Kraków. Rs. 2.15.  
**Tchórzniccki.** Listy do młodzieńca o wyborze stanu. 60 kop.  
**Tajemnice magli i spirytyzmu w świetle nauki.** z drzeworytami. Rs. 1.20.  
**Avery.** Pierwsze zasady Fizyki Rs. 1.50.

## REKLAMY.

### CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI** 204—25—5

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

**DOM HANDLOWY** Stanisław GRALEWSKI i S-ka

Telefonu Nr 681.

Biurowo Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.

Węgle kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141—52—10

**DLA UCZNIÓW.** MUNDURY, SZYNELE i BLUZY. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie KONSTANTEGO JAKIMOWICZA. Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 213—10—5

**Tomasz Wysocki,** Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-28

**Do Sprzedania Organki** o sześciu oktavach, skrzypce i altówka włoska — oraz pościeli kilkadziesiąt funtów. Wiadomość: Żórawia Nr. 3 m. 23 i 22. (247—3—2)

## PRACOWNIA HAFTÓW I UBIORÓW KOŚCIELNYCH JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

W WARSZAWIE.

Przeniesiona na ulicę Nowy-Świat Nr. 45.

232-6-4

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyi, galonów, frendzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są specjalnością naszej pracowni.

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturalnych Giełżyńskiego Piotra

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Zaopatrzonej zawsze w wielki wybór **Dywanów** kościelnych, perskich, tureckich, francuskich i angielskich **Koteln.** utrechtów, gobelin, jut, czep i kretonów, **Serwet.** kap dywanowych, jedwabnych, gobelinowych, jutowych, waflowych, kółder watowych i bawlnianych, **firanek,** cerat, chodników dywanowych, szpagatowych, jutowych i kokosowych, oraz: **Materyałów** białych, jedwabnych, wełnianych i bawełnianych na suknie, kortów, pleidów, chustek i t. p. **CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE.** 10-52-1 7

Zarządzający składem **H. Radecki.**

**Szmuklerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

206 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-5

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH  
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,  
ORAZ BANDAŻY**

### I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137  
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-17

### Zakłady Gazowe

119

W WARSZAWIE

48-12

polecają:

**KOKS** czetwierć po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

### ANDRZEJ PRUSZYŃSKI

ARTYSTA-RZEZBIARZ

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny).

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 32-30-24

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY  
**GIBILS**  
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p.  
118-12-12

### Kapiele Mineralne,

Buskie, Ciechocińskie, Akwizgrańskie, Vichy i inne, wyrabiane ze soli mineralnych dostarczanych przez

Aptekę **WENDY i WIOROGÓRSKIEGO**

45 Krakowskie-Przedmieście, 208-3-2

wydawane są w Zakładzie Kapielowym Towarzystwa Akcyjnego na Zjeździe.

Sole mineralne przyrządzane są według najdokładniejszych analiz.

# Hurtowy Skład Win

## F. VENULET & Co

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenalu

Poleca wielkie zapasy odstających WIN WĘGERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwie umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 160, i Maślacze od rs. 210 beczka — i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku. — Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. — Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. — Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

111-26-13

### Magazyn Ubiorów Męzkich

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów i gotowej garderoby, po cenach niskich. Poleca się W.W. Panom.

Marszałkowska 99. M. Chmureczyński.

Cukry deserowe funt 50 kop.

### B. M. Śniegocki

FABRYKA. SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Kraków - Przedmieście 47,

Nowy - Świat 5.

LUBLIN, Krakowskie Przedmieście, Hotel Europejski.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym.

Czekoladki funt 60 kopejek.

### Woda Mexico FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy.

59-52-47

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Złoty medal 1885 r.

96

SPECYALNA FABRYKA

50-14

SKŁAD KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

### Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

### M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca KAPELUSZE od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

4. KOTZEBUE 4. 52-39

Specjalny Zakład

### WYROBU SIODEŁ.

Jako specjalnie uzdolniony w tej gałęzi pracy, obznajmiony z wymaganiami P.P. Sportsmenów, polecam Szanownej Klijenteli SIODŁA moje wykonane z wszelką ścisłością (gwarantującą wygodę jeźdźcy i konia) z najlepszych materiałów zagranicznych, po cenach bardzo umiarkowanych.

Warszawa, Bednarska 23 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

Ł. LASOTA.

Z uszanowaniem

252-10-1

ZAKŁAD BLACHARSKI

### Konstantego GAWROŃSKIEGO

ulica Złota Nr. 49, w Warszawie.

Podjekuje się wszelkich robót blacharskich i kościelnych, krycia dachów, wież, kopuł i t. p., oraz wszelkich reperacji wchodzących w zakres blacharstwa, powierzono sobie roboty wykonywa pospiesznie, z sumienną dokładnością, po możliwie niskich cenach, — z czem poleca się łaskawym względem W-nych Księży Proboszczów i Administratorów.

253-1-1

### Bronisław Lewandowski

## MALARZ DEKORATOR.

Nr 8. Ogrodowa Nr 8.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres malarstwa i dekoratorstwa wchodzące i takowe wykonywa z całą starannością.

235-13-3

### DOM BANKOWY

## X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozoruwanu losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które od tąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przystania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzzenie lub omyłki w sprawdzaniu losowań.

20-52-16

CENY PRZYSTEPNE  
SKŁAD NICI  
GORSETY  
H. Boniczkowskiej  
41  
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE

21-52-39

### DOM HANDLOWY

## M. Freisler

w Warszawie, 29 Senatorska 29,

Telefonu Nr. 729.

Wyłączna sprzedaż hurtowa i detaliczna listew do ram fabryki „B. Różycki i S-ka“!

226-12-4

## NEMO

w Warszawie, Bracka 10.

### SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH I GALANTERYI.

Papiery kancelaryjne i listowe krajowe i zagraniczne, Koperty, Materiały piśmienne i rysunkowe, Portmonetki, Portfele i Papieronice, Pióra, Ołówki, Tusze, Laki, Linie i t. p., Wszelkie druki z firmami handlowymi, Księgi kopjowe, Marki, Weksle, Stemple, Gry towarzyskie, Albumy, Ramki do fotografii, 148 Bilety wizytowe i Monodramy. 6-4

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

### „ROSJANIN“

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie,

ul. Przechodnia Nr 3.

Agencury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

106-49-13

### FABRYKA ORGANÓW

## L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

206-26-3

Zakład Froebrowski

## ANIEMI KOSTKA

Leszno Nr 34

w dużym ogrodzie z obszerną altaną.

242-6-2

# NAJTANIEJ!

Okrycia w wielkim wyborze od skromnych do najstrojniejszych podług modeli zagranicznych

Na sezon  
wiosenny  
i letni, poleca

## A. ŁOJEWSKA

SPECYALNY MAGAZYN

### OKRYĆ DAMSKICH

249-6-1 Bracka Nr. 10.

## Lep ochraniający drzewa od gąsienic.

Lasy w różnych okolicach kraju zagrożone są napadem Brudnicy mniszki (*Liparis monacha*), której żarłoczne gąsienice (liszki), ogołcają drzewa zupełnie z igieł i liści, i z tej przyczyny, całe drzewostany obumierają i usychają, nieraz na znacznych przestrzeniach. — **Najskuteczniejszym środkiem zapobiegania tej klęsce jest Lep gąsieniczny** (rodzaj sztucznej wiściny), którym smaruje się drzewa, dokoła pniów na wysokości 5—7 stóp, w kształcie obrączek szerokości dłoni. — Lep gąsieniczny naszego wyrobu używany był na wielkich przestrzeniach lasów Księstwa Łowickiego i okazał się nie tylko bardzo pomocnym, ale i najlepszym z pośród różnych gatunków zagranicznych „Raupenleimów“. Na stwierdzenie tego, Zarząd Księstwa Łowickiego wydał nam świadectwo z d. 2 Lipca 1892 r. za Nr. 2229, przyznające, że Lep nasz, użyty w ilości 66,000 funtów, niezmiennie zachowywał własność swjej lepkości przez cały czas rozwoju gąsienic, od wylęgu ich do przekształcenia się w poczwarki i rzeczywiście nie przepuszczał gąsienic do koron drzew. — Zakładanie obrączek lepowych na drzewach, a tem samem i zamówienia na lep, powinny wyprzedzać wylęg gąsienic, który się rozpoczyna zwykle od połowy Kwietnia. — Lep nasz stosowany być może nie tylko przeciwko Brudnicy mniszce, lecz i przeciwko gąsienicom wszelkich gatunków, napadającym na lasy, parki i ogrody owocowe. — Zwracamy uwagę na obszerny artykuł w N rach 9 i 10 „Gazety Rolniczej“ z r. b., wyjaśniający całą doniosłość klęski, jaką zadać może rozmnożenie się Brudnicy mniszki. — Bliższych objaśnień udzielimy na każde zażądanie franco.

GUSTAW NOSEK & C<sup>o</sup>.

Fabryka parowa olejów i smarów, w Grodzisku pod Warszawą.  
Kantor w Warszawie, ulica Włodzimierska 23.

207-5-5

## Zawiadomienie.

Na mocy zawartego z Głównym Zarządem Departamentu Cesarskich Apanaż w St.-Petersburgu kontraktu, wyłączna kommissowa sprzedaż butelkowanych, banderolowanych

### Win z winnic Dóbr Cesarskich

### na Krymie i Kachetii

powierzoną została domowi handlowemu i hurtowemu Składowi Win

### MAURYCY SEYDEL i S-ka

w Warszawie, ulica Senatorska № 38,  
Plac Resursy Kupieckiej w domu własnym.

O rozpoczęciu sprzedaży hurtowej i detalicznej, podług zatwierdzonych Głównym Zarządem Departamentu Cesarskich Apanaż cenników, nastąpią oddzielne zawiadomienia.

255-1-1

## L. W. Wichliński i S-ka

Składy WAPNA, CEMENTU, GIPSU i WĘGLA kamiennego

w Warszawie, Towarowa Nr 21, Telefonu Nr 114.

Własne Kopalnie i Zakłady Wapienne w Smotryszewie i Kodreblu pod Noworadomskiem — z produkcyjną roczną 150000 korey Wapna drzewem palonego, znanego w handlu pod nazwą Radomskiego, polecamy odbiorcom jako materiał wyborowy i niemający konkurencji pod względem swych zalet.

Zamówienia na dostawy detaliczne i wagonowe przyjmuje nasz Kantor w Warszawie Towarowa № 21, telefonu № 114 lub Zarząd Kopalni w Smotryszewie pod Noworadomskiem (Stacya D. Ż. Warszawsko-Wiedeńskiej.

240-3-2



Angielskie i Amerykańskie

### WELOCYPEDY

### Psycho, Quadrant, Rambler

LEKKIE, SZYBKIE i TRWAŁE

polecają

### Ludw. Reineke & C<sup>o</sup>.

134 Marszałkowska 134  
róg S-to Krzyckiej.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

## J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Fabryka Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaze. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Piótna gnowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **ŚRODKI OPATRUNKOWE.** — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maximalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa fabryka tanio i dobrze. **Ostrzenie i niklowanie.** 132-52-10

## MACZKA SCHNEEBELI

najpożywniejszy i najposilniejszy pokarm dla niemowląt, zawierający sztucznie zgęszczone mleko najzdrowszych krów szwajcarskich

### Towarzystwa Akcyjnego

## A. SCHNEEBELI et C<sup>o</sup>

w AFFORLTERN (Szwajcarya).

Do nabycia w pierwszorzędných składach materiałów aptecznych i towarów kolonialnych.

I. SZMOLKE et C<sup>o</sup>,  
HENRYK WELT,  
I. WALIGÓRSKI,  
etc., etc.

245-3-2

**Nowo Otworzony**  
**WARSZAWSKI MAGAZYN**  
**Ubiorów Męzkich**

Nowo - Senatorska Nr 4 — w Warszawie,  
*vis-à-vis Hotelu Rzymskiego,*




posiada **największy i najrozmaitszy wybór gotowych Ubiorów Męzkich**, wykonanych z wszelką starannością, podług najwiewszych zornali paryzkich, z najlepszych towarów — z pierwszorzednych fabryk krajowych i zagranicznych. **Przyjmuje** wszelkie obstalunki tak ze swoich jak i powierzonych materiałów i wykonywa takowe szybko — z prowinęci w ciągu 24 godzin, — robota **trwała i akurata**, za którą gwarantuje firma. 171-8-6

Ceny bardzo niskie.

Skład Materiałów Aptecznych  
 i farb  
**R. ŻURKOWSKIEGO**  
 PROWIZORA FARMACJI  
 w Warszawie.  
*ulica Leszno 28, róg Karmelickiej*

Środki dezynfekcyjne jak: kwas karbolowy zwy-  
 czajny i oczyszczony, chlorek, smołę gazową, wa-  
 pno. 198-6-6

\* Na demi-saison \*  
 Peleryny, Żakiety, Rotundy  
 poleca  
 w wielkim wyborze  
**A. Łojewska**  
*Bracka 10, w Warszawie.*  
 160-10-7

Nowo-otworzony  
**SKŁAD TOWARÓW PERFUMERYJNYCH I KOSMETYKÓW**  
 Petersburskiego Techno-Chemicz. Laboratoryum,  
 oraz Towarzystwa „HIGIENA“ w Petersburgu,  
 poleca: WODE KOŁOŃSKĄ KWIATOWĄ, MYDŁA I WODY TUALETOWE.  
 Warszawa, Nowy-Swiat 37. 188-10-4

Nowy-Swiat Nr 51, róg Wareckiej.  
 Fabryka Rękawiczek i Magazyn Galanteryi  
**F. SCHLAGERA,**  
 otrzymał wielki transport  
**Parasolek**

damskich od rs. 1  
 do najwykwintniejszych,  
 dziecięce od 60 kop.  
 oraz męzkich letnich  
 i deszczowych.

Krawaty,  
 Łaski,  
 Spinki,  
 Szelki,  
 Bielizna  
 Męzka  
 wyborowa

Egzystuje od 1866 roku.

Białki  
 Hafty  
 Koronki  
 Wstążki  
 Wollki  
 Pończochy  
 Gorsety

**SKŁADNICA TOWARÓW NORYMBERSKIEH**  
**CŁOPACIŃSKA**  
 4. Bielarska. 4

228-18-4

**Aloizy Ludwvig**  
 SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119  
 poleca swoje dobrze  
 assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**  
 Wynylki pocztowe uskuteczniają się akurata i śpiesznie. 46-15

**DOM BANKOWY**  
**Br. POPLAWSKI**  
 w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.  
 Dokonywa wszelkich operacyj pieneznych, ase-  
 kuruje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop.  
 Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etc.  
 99-26-14

# DEZYNFEKCYA.

## Warszawskie Zakłady Gazowe

wyrobiają z ubocznych produktów różne przetwory chemiczne z których

### KREOLINA i PROSZEK DEZYNFEKCYJNY

nadaje się znakomicie do wszelkiego rodzaju dezynfekcji.

Podług analizy i doświadczeń przeprowadzonych przez znane powagi Panów: D-ra Nenckiego, Milicera i Znatowicza **Kreolina** w trzech do pięciu procentowej mieszaniu z wodą zabija grzybki cholery azjatyckiej i tyfusu brzuszkiego, w przeciągu 6 do 12 godzin, **Proszek dezynfekcyjny** w 10 procentowej mieszaniu, zabija te grzybki w przeciągu 24 godzin.

Przytem **Kreolina** zabójcza dla wszelkich mikrobow i niższych organizmów, jest nieszkodliwą dla człowieka i zwierząt domowych i z powodu swego silnego działania, jest **najtańszym** środkiem dezynfekcyjnym jeden funt mieszanki kreoliny z wodą zabójczej dla mikrobow dla dezynfekcji ustępów, rynsztoków i t. p. kosztuje **jedną kopiejkę**.

Oprócz tego wyrabia się płyn nazwany przez nas „**Owadin**“, służący do wytopienia wszelkich domowych owadów, dla czego należy „**Owadin**“ w pół na wół zmieszać z ciepłą wodą, i tą mieszanką wymyć podłogi i ściany zanieczyszczone domu, szczególnie zaś można dom zabezpieczyć podczas budowania lub przeróbek, polewając tą mieszanką polepy, czego próba dokonana w jednym mieszkaniu w domu pod N-rem 4 przy ulicy Brackiej, daje najlepsze dowody.

**Lak asfaltowy**, pięknego połysku, schnący bardzo prędko i nadzwyczaj trwały.

**Ammoniak płynny**, technicznie czysty, bezbarwny i ciężaru gątkowego 0,910. Na żądanie możemy dostarczyć także chemicznie czysty, lub innego ciężaru gątkowego podług umowy. Ammoniak c. g. 0,910 sprzedajemy w naszym zakładzie gazowym po 24 ruble za 100 kilogramów.

Powyższe przetwory detalicznie sprzedaje znana firma L. Spiess i Syn, plac Teatralny, po następujących cenach:

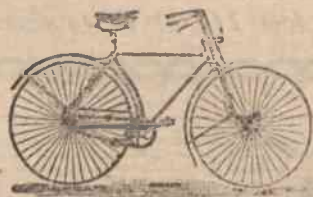
**Kreolina** w butelkach litrowych po rublu litr i blaszankach 5 kilogramów po 90 kop. za kłrm. w balonach 100 funtowych po 35 kop. za funt.

**Proszek dezynfekcyjny** 100 funtów za 3 r. 50 k.

**Lak asfaltowy** 15 kop. za funt.

**Owadin** za pud 2 ruble.

Przy zamówieniach większych na którykolwiek z powyżej wymienionych przetworów Zarząd Zakładów Gazowych, **Senatorska 8**, udziela odpowiednie rabaty, stosownie do wielkości zapotrzebowania i sposobu zapłaty. 220-6-5



## „MAISON ORMONDE“

w Warszawie,

17 ALEJE UJAZDOWSKIE 17.

# ROWERY

Znakomitej Angielskiej Fabryki

## The Ormonde Cycle Comp.

Leicester & London,

na których wykazano 104 najlepszych

**Wszechświatowych Recordów.**

Otrzymał świeże transporty wszystkich nowych modeli na rok 1893-ci na obręczach pneumatycznych.

**CENY PRZYSTĘPNE** ponieważ z pierwszej ręki.

246-4-2

ZAKŁAD RZEŹBIARSKI w DRZEWIE

## Stanisława Matawowskiego

Warszawa, Leszno Nr. 71.

Wykonują **roboty kościelne i salono-**  
**we**, podług wszelkich wymagań stylu.  
**Wykonanie sumienne. Ceny niskie.**



251-4-1

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ.

## Smole preparowana

(lepszą niż tak zwana angielska)

z nowo-otworzonej dystylarni tutejszych Zakładów Gazowych poleca:

### Fabryka Tektury Smołowcowej i Asfaltu

## F. PIETSCHMANNA,

**Tłomackie Nr. 3.**

203-6-6

Detaliczna sprzedaż w fabryce Leszno Nr 86.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ.

## ZARZĄD

### Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwartym będzie dla kuracji w dniu (8-ym) 20-ym maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególnie są pożyteczne: w zółkach (skrofutach), reumatyzmach, chorobach kościecznych, w chronicznych katarach żołądka, kiszek, oskrzeli, stawów i wielu innych.

238-6-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
**MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów i posiadania meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 94-13-13

Dom  
Handlowy

## TSIN-LUN

Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61.  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

LÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-38

Poleca

## HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjaeicie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

## Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące  
wynalazku



## B. SIKORSKIEGO

jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE

125-40-11

Biurowo Kaucyonowane  
Nauczycielskie

## K. JAWORSKIEJ

Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

114 Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony 12-12

SIENNA 3 (drugi dom od Marszałkowskiej) SIENNA 3

116-10-10

NOWO OTWORZONY

**Skład Sukna, Kortów**

i innych towarów wełnianych

**A. FREISLER & UNRUH**

poleca wielki wybór kamgarnów, cheviotów, kortów, korcików, flanel, chustek etc. etc.

**CENY MOŻLIWIE NIZKIE.**

SIENNA 3 (drugi dom od Marszałkowskiej) SIENNA 3

**MEBLE DĘBOWE SKŁADANE**

na letnie mieszkania, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. Gasiorowski**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

STOŁY.—STOŁY DO KART.—KRZESŁA.—FOTELE.—KANAPKI.—TABURETY.—ŁÓŻKA.—TACE. 250-12-1

**PIWO LAGROWE z Browaru Parowego „Braci Reych“.**

**PIWO PILZEŃSKIE**

z Browaru Towarzystwa Akcyjnego SS-rów K. ANSTADT w Łodzi.

**PIWO BIELAWSKIE „Zdrowia“, PIWO KURACYJNE „Waldschloeschen“,**

**Piwo Monachijskie—Exsportowe, Bock, Culmbacher, Drezdeńskie i Gambrynus.**

Oryginalny **najlepszy PORTER RYGSKI**

firmy *D-r A. Buengner,*

niczem nie ustępujący w dobroci angielskiemu,

oraz oryginalny **Porter Angielski.**

**Główny Skład PIWA i PORTERU**

istniejący od 1870 roku

**W. SZENIC**

w Warszawie, Miodowa Nr 3. Telefonu Nr 33.

**Uwaga.** Na każdej butelce na korku obustronnie wypalony stempel firmy. Etykieta i kapsel Porteru Rygskiego opatrzony **Herbem Państwa.**

**Ostrzega się przed falsyfikatami.**

**Bez konkurencyi.**

Sprzedż w pierwszorzędnych restauracyach, handlach win i składach wódek w Warszawie i na prowincyi.



Właścicielna sprzedaż.

88-10-10

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

45-52-37

**TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.**

APTEKA, POCZTA  
TELEGRAF, NA  
MIEJSCU. OMNI-  
BUSY i POWOZY  
NA POCIĄGI PO-  
CZTOWE,

**Zakład Lecznicy**

**„NAŁĘCZÓW“**

5 GODZIN OD  
WARSZAWY, 1  
GODZ. OD LUBLI-  
NA 20 MINUT OD  
STACJI NAŁĘ-  
CZÓW DR. NAD.  
WISLAŃSKIEJ.

W miejscowości malowniczej i zdrowej, w której zeszłego lata, mimo epideii cholery w gub. Lubelskiej, ani jedno wypadku tej choroby nie było.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 Czerwca do połowy Października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie choroby nerwowe, katary żołądka i kiszek, choroby kobiece, osłabienia płciowe otyłość, niedokrwistość, katary dróg oddechowych i t. p.

Stale cały rok ordynują: dyrektor zakładu **Dr. Chmielewski** i jego pomocnik **Dr. Rembieliński**. Od Czerwca do końca Września, oprócz stałych lekarzy, ordynować będą **DDR. Chelchowski, Doliński, Puławski i Sacewicz.**

Wszelkich objaśnień udziela administracya Zakładu.

254-2-1

**„PROGRES“**

GILZY nowo-wypuszczone, nowo-otworzonej fabryki chrześcijańskiej

**W. Palmowski i S-ka**

CHŁODNA № 6,

odznaczają się swą czystością i dobrocią, przez co poleca się łaskawym względem Sz. Konsumentów. 227-4-4

**H. F. Flatt.**

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego  
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-25

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH**

**A. Orzechowskiego,**

Kapitulna 7 (drugi dom od Miodowej)

przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach najniższych.

109-13-13

Na korku powinien być stempel firmy.

# OSTRZEŻENIE.

Z powodu naśladowania  
 N<sup>o</sup> N<sup>o</sup> 106, 107 i 117,  
 moich win przez inne firmy, uprasz-  
 zam o zwrócenie uwagi i żądanie  
 na etykietach i korkach firmy  
**M. I. Zouraboff.**

51-52-18

27. Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

**FABRYKA I MAGAZYN**

**WSZELKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA**

**T. L. BREYMEYER**

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry, Walizy, Torby, Sakwojaże, Nesesery, Kozyce urządzone, Rulony do podróży, Plakony rozmaite, Paski dla Dam, Me- cayzn i Daleci, Wanny Gumowe.	Buty do bl. polow. Czapki, Kurtki skórzane, Spodnie, Płaszcz Gumowe, Pantofle, Sandalki, Kalosze, Kocce Angielskie, Plaidy, Trekli.	Torby Myśliwackie, Ladownice, Manierki, Sapieruty, Balty, Sahajki, Obroże, Pugilaresy, Portmonetki, Portvisites, Portcigary, Woreczki.
--	---	--

**ZEGARKI NAJTAŃSZE** **K. ZAWISTOWSKI**  
 poleca od Rs. 8 Zegarmistrz  
 w gmachu Teatru od Wierzbowej.  
 Przyjmuje reperacye po możliwie taniej cenie. 286-12-3

**SKŁAD WIN**  
**I. LIJEWSKI i S-ka.**



**SKŁAD WIN**  
**I. LIJEWSKI i S-ka.**

**Skład Win**  
**I. LIJEWSKI i S-ka**  
 WARSZAWA,  
 Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.  
**TELEFON Nr. 666.**  
 Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.  
**Cenniki gratis franco.**

Poleca:

**WINA WĘGIERSKIE**, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

**WINA MSZALNE** skład wysępa w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na go-  
 tunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węglerskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżonego; ponleważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Książom, którym wina Węg. w skutek znacznego cła jest za drogie—jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKOW i WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmożenie sił — znane i uznane przez P.P. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

85-24-14

**DOM BANKOWY** Królewska 6, róg Saskiego Placu **ADAM PIĘDZICKI**  
naprzeciw pałacu Krzenberga.

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisyi **po 65 kop.** — 6) Załatwianie konwersyji w Towarzystwach Kredytowych:

**Ziemiem i Miejskiem.**

7) **Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogółu dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj.

(123-47-11)

**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,  
 POLECA FIRMA  
**„RIESE I PIOTROWSKI”**  
 (właściciel **Władysław Piotrowski**)  
 W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
**Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.**  
 Sprzedaż detaliczna w filii **Senatorska 8.**

55-57-22

**FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA**

**„MAKART”**  
 w Warszawie.  
 Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura  
 wykonywa  
 wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,  
 po cenach przystępnych.

189-52-22

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ka. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Z kroniki nankowej. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę — Z Argentyny wiersz przez Niejudofila. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia oprysków karpaccich przez Józefa Rogosza.